

KONKRETY

nr 49

PRZED
„FRONTEM”

3

OD BARBÓRKI
DO BARBÓRKI

4

EWA
ŻONA GÓRNIKA

8-9

MIEDZIOWE
BERY

10



Fot. Krzysztof Raczewiak

BUDOWNICZYM I GÓRNIKOM MIEDZI STO LAT! Z OKAZJI BARBÓRKI DZISIEJSZE
WYDANIE „KONKRETÓW” POŚWIĘCAMY W CAŁOŚCI GÓRNICZYM SPRAWOM.

● **OCENA DZIAŁAŃ NA RZECZ OCHRONY ŚRODOWISKA** naturalnego w województwie legnickim ze szczególnym uwzględnieniem realizacji zadań zawartych w programie resortu hutnictwa — była 1 bm. tematem obrad wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, które odbyło się w Hucie Miedzi „Legnica”. Zapoznano się z koncepcją zagospodarowania terenów rolnych położonych w strefie „a” i „b” wokół legnickiej huty. Postanowiono w trybie pilnym zwrócić się do Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego o zorganizowanie w hucie dyskusji na temat ochrony środowiska. Spotkanie takie miałyby się odbyć jeszcze przed sesją WRN, która ma być poświęcona środowisku naturalnemu. W dyskusji wzięłyby również udział przedstawiciele Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Do KM PZPR w Legnicy i KG partii w Krotoszycach, Legnickim Polu, Milkowicach i Kunicach zwrócono się z zaleceniem dokonania konsultacji przedstawionej przez wojewodę koncepcji zagospodarowania terenów rolnych dotkniętych działaniem huty.

■ **POD HASŁEM „OCHRONA PRZYRODY — OCHRONA CZŁOWIEKA”** odbyło się 28 listopada spotkanie działaczy Ligi Ochrony Przyrody województwa legnickiego. Uczestniczył wojewoda Zdzisław Barczewski. Ogłoszono wyniki konkursu na najlepiej pracujące szkolne koło LOP. Pierwsze miejsce w grupie szkół podstawowych wywalczyło SK LOP przy SP nr 3 w Legnicy, drugie — SK LOP przy ZSG w Iwinach, trzecie — SK LOP przy SP w Chobieni. Wśród szkolnych kół LOP działających w placówkach ponadpodstawowych pierwsze miejsce zdobyło SK LOP przy I LO w Legnicy, przed SK LOP z II LO w Legnicy i SK LOP przy Studium Wychowania Przedszkolnego w Głogowie. Działaczom i opiekunom SK LOP przy legnickiej SP nr 3 należą się podwójne gratulacje, bowiem w swej kategorii zdobyli także pierwszą lokatę na szczeblu centralnym. Działaczom LOP wręczono nagrody i wyróżnienia. Nauczycielka ze zlotoryjskiej SP nr 1 — Krystyna Landsberg otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi.

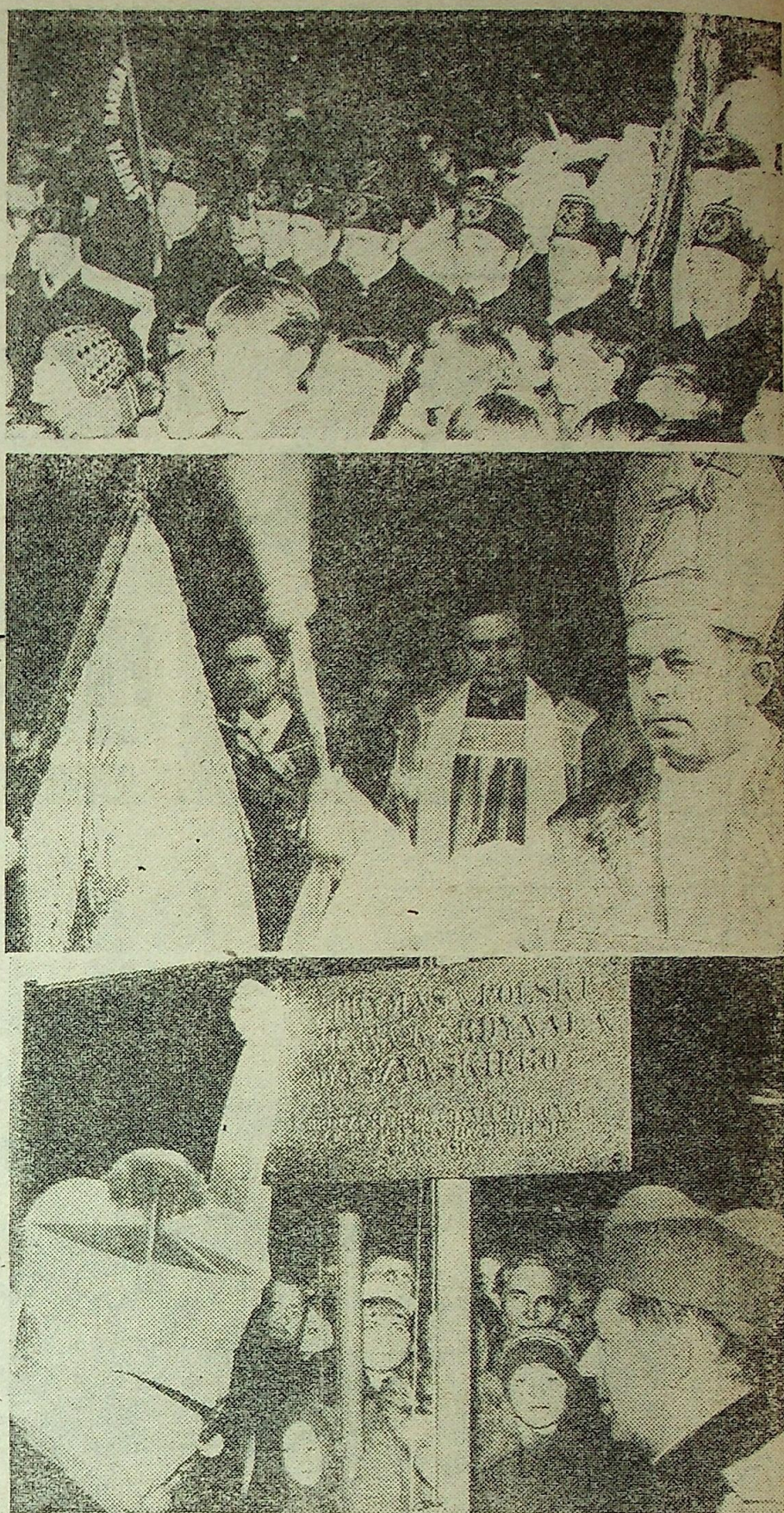
■ **PONAD 20 TYSIĘCY TON RUDY** wydobyli w minioną sobotę 28 listopada górnicy miedziowi. Do pracy w kopalniach „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna” przystąpiło dobrowolnie ponad 1500 górników i 341 osób zatrudnionych na powierzchni. W sumie na pierwszej zmianie pracowało ponad 50 procent normalnej obsady zmianowej.

■ **SPOTKANIE PRZYJAŹNI HARCERZY Z PIONIERAMI RADZIECKIMI** odbyło się 27 listopada br. w legnickim Młodzieżowym Domu Kultury. Wymieniono pamiątkowe znaczki i upominki. Obie grupy zaprezentowały program artystyczny. Uświetnieniem spotkania był bal przyjaźni, na którym uczono się tańców i piosenek obu narodów.

■ **Z OKAZJI X DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA** odbyło się 26 listopada w legnickim PGR spotkanie, podczas którego Odnagę Honorowego Dawcy Krwi I stopnia (za oddanie 18 litrów tego bezcennego leku) i odznakę „Za zasługi dla województwa legnickiego” otrzymał Władysław Rudziński. Wręczono także cztery odznaki HDK III stopnia. Klub Honorowego Krwiodawcy przy PGR otrzymał dyplom ZW PCK.

Przezywając na Dolnym Śląsku, w niedzielę 29 listopada, przybył do naszego województwa prymas Polski, ksiądz arcybiskup Józef Glemp. Głównym celem jego wizyty był Lubin, jednak po drodze zatrzymał się w Legnicy, gdzie poświęcił sztandar NSZZ „Solidarność” przy legnickim oddziale PKS. W Lubinie powitano prymasa na placu budowy nowego kościoła pod wezwaniem błogosławionego ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Arcybiskup Józef Glemp dokonał tu najpierw odsłonięcia tablicy z nową nazwą ul. Słowiczej. Na wniosek Prezydium Miejskiego Komitetu FJN została ona przemianowana na ul. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Następnie, po powitaniu przez górników, nauczycieli i przedstawicieli innych zawodów, ks. prymas Józef Glemp poświęcił sztandary zakładowych organizacji NSZZ „Solidarność” przy ZG „Lubin” Zakładzie Przetwórstwa Rudy kopalni „Lubin” i Zakładach Naprawczych Maszyn „Zanam” w Polkowicach oraz koncelebrował mszę świętą, w której wzięło udział licznie zgromadzone społeczeństwo Lubina.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Wraz z remontem szpitala chirurgicznego przy ul. Pias-towskiej w Legnicy, pojawiła się szansa kompleksowego rozwiązania wielu problemów wojewódzkiej służby zdrowia. Do istniejącego budynku postanowiono dobudować pawilon położniczo-ginekologiczny na 125 łóżek. W ten sposób wykorzystana się uzbrojony już

teren, zaplecze szpitala chirurgicznego (kuchnia, sale operacyjne, laboratoria).

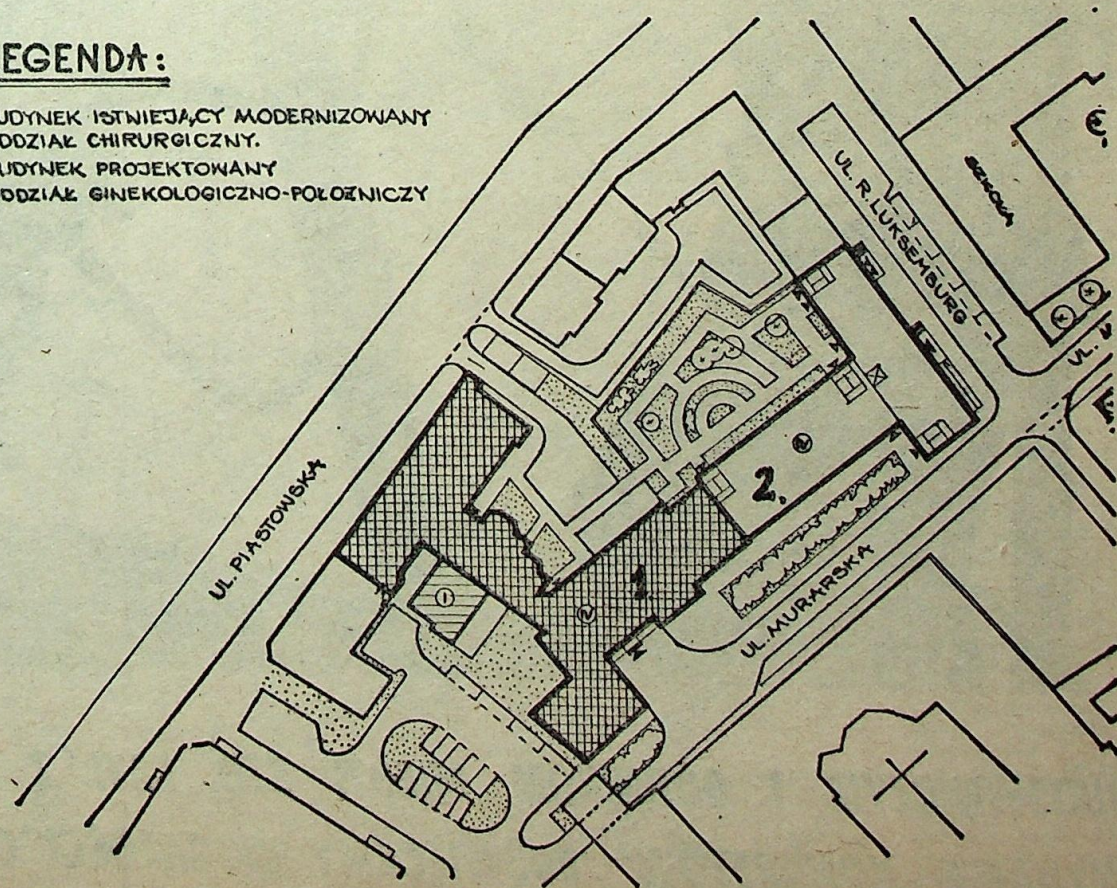
Teren służby zdrowia można powiększyć — sugerują projektanci — jeszcze o budynek szkoły podstawowej przy ul. Róży Luksemburg, w którym powstałaby przychodnia zdrowia, zaś na obecnym boisku szkolnym i targowisku można

urządzić zieleńce i miejsca do rekreacji dla chorych.

Takie rozwiązanie zmieniłoby radykalnie wygląd tego fragmentu śródmieścia Legnicy, jednak — jak twierdzą fachowcy — jest to najprostszy sposób na poprawę sytuacji naszego lecznictwa. Całość ma szansę realizacji w ciągu trzech lat. A co o tym sądzą Czytelnicy?

LEGENDA:

1. BUDYNEK ISTNIEJĄCY MODERNIZOWANY ODDZIAŁ CHIRURGICZNY.
2. BUDYNEK PROJEKTOWANY ODDZIAŁ GINEKOLOGICZNO-POŁOŻNICZY



TWORZENIE FPN

Z inicjatywy Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych 30 listopada spotkali się w Legnicy przedstawiciele partii, organizacji związkowych, młodzieżowych i społecznych w celu omówienia zasad powołania Frontu Porozumienia Narodowego.

Projekt działania FPN w województwie przedstawił zebrany reprezentanci Stronnictwa Demokratycznego. W myśl tych założeń w skład FPN wchodziłyby trzyosobowe delegacje partii, związków i organizacji, ale dysponowałyby tylko jednym głosem. Plena FPN nie mogłyby się odbywać bez reprezentantów PZPR, ZSL, S.O., „Solidarności” i Kościoła katolickiego. Obradowano by przy drzwiach zamkniętych, a więc nawet bez udziału prasy, która otrzymywałaby jedynie gotowy komunikat. Projekt Stronnictwa i demokratycznego poddano dyskusji.

Właściwie wszyscy uczestnicy dyskusji zaakceptowali koncepcję powołania Frontu Porozumienia Narodowego w Legnickiem. Spory wy-

nikły wokół kompetencji tego organu. Nie powinien on powtarzać działalności Frontu Jedności Narodowej.

Reprezentanci oddziału wojewódzkiego „Solidarności” uzależnili możliwość dyskusji wokół tworzenia FPN wśród członków związku od uregulowania problemów społecznych podnoszonych w postulatach tej organizacji. Propozycję przyjęto.

Zdecydowano, że 7 bm. odbędzie się spotkanie przedstawicieli KW PZPR, władz administracyjnych i zarządu oddziału wojewódzkiego „Solidarności”, w którym obserwatorami będą także inni uczestnicy posiedzenia inicjującego dyskusję na temat tworzenia FPN w zagłębiu międzywiosnym. W czasie tych obrad rozpatrzone będą możliwości realizacji nie spełnionych dotąd postulatów mieszkańców ziemi legnickiej.

Kolejne posiedzenie w sprawie utworzenia FPN w Legnickiem z udziałem wszystkich uczestników pierwszego spotkania odbędzie się 11 grudnia br.

(p)

BARBARZYŃSTWU POŁÓŻMY KRES

Przykry dla społeczeństwa Legnicy, rzucający cień na dobre imię Polaków i nasze tradycje kulturalne wczyn miał miejsce 30 listopada br. o godz. 13.20 na cmentarzu komunalnym, gdzie znajduje się kwatera grobów obywateli radzieckich. Trzech będących na wagarach chłopców Bogdan R. (rocznik 1966) uczeń Szkoły Podstawowej nr 4, jego rówieśnik też z ósmej klasy, Piotr P. oraz starszy o rok, nie uczęszczający do szkoły Krzysztof B., w ramach bezmyślnej, szczeniackiej zabawy przez wywrócenie płyt nagrobkowych sprofanowali siedem żołnierskich grobów.

Sprawcy zostali ujęci i będą odpowiadać przed sądem dla nieletnich. Dodajmy, że dwaj ostatni byli już karani za kradzieże.

Przedstawiony barbarzyński wczyn oburza każdego z mieszkań-

ców Legnicy, którzy nie tylko w dniu Święta Zmarłych, ale z wewnętrznej potrzeby niejednokrotnie oddają hołd żołnierskim prochom.

Zaistniały incydent skłania do dodatkowych wniosków. Pierwszy wiąże się z potrzebą i koniecznością częstszych penetracji na cmentarzu i terenie don przyległym służb porządkowych, by nie był on jak dotąd miejscem zbiorek dla elementów przestępczych i chuligańskich oraz pijackich libacji. Drugi: Należy otoczyć większą opieką wszystkie żołnierskie mogiły, nie tylko te znajdujące się na wojennym, dobrze utrzymanym cmentarzu. Trzeci zaadresujmy do rodziców i wychowawców. Wspólnie musimy przeciwdziałać szerzącemu się złu, objawom ludzkiej deprawacji.

(tr)

REGLAMENTACJA W GRUDNIU

30 listopada br. wicewojewoda legnicki Kazimierz Burtyn ogłosił zasady sprzedaży reglamentacyjnej w Legnickiem w grudniu. Oto one:

Karty zaopatrzenia w mięso i jego przetwory na grudzień podlegają rejestracji na zasadach ustalonych w listopadzie. Sklepy rejestrują do 5 grudnia. Nie będą przyjmowane karty zaległe.

Nie zrealizowane kartki mięsne i alkoholowe nie ulegają przedłużeniu. Sprzedaż cukru jako zamiennika kart mięsnych odbywać się będzie w wydzielonej sieci sklepów. Ważność innych kart przedłuża się do 31 grudnia.

Utrzymany zostaje podział sieci sklepów mięsnych na prowadzące sprzedaż przed- i popołudniową, ze zmianami wynikającymi z przedświątecznego planu pracy sklepów. Ustala się, że klient może zrealizować jednorazowo dwie kartki mięsne.

Normy zaopatrzenia w tłuszcze zwierzęce i margarynę nie ulegają zmianie. Zamiast przydziałowej ilości smalcu lub margaryny klient może zakupić 0,5 litra oleju. W sieci detalicznej olej sprzedawany będzie wyłącznie w ramach reglamentacji. Margarynę będzie można nabyć na odcinki R-2 kart mięsnych, a przydziałową normę tłuszczy zwierzęcych

(słonina, smalec) na odcinki rejestracyjne tychże kart. Olej natomiast otrzymamy po oddaniu kuponu rejestracyjnego lub odcinka R-2 karty mięsnej.

Normy zaopatrzenia w alkohol, papierosy i zamienniki na nie nie ulegają zmianie.

Przedłuża się na grudzień decyzję o sprzedaży poza reglamentacją maki ryżowej i kasz jęczmiennych, Kasza manna sprzedawana będzie dla dzieci do lat 3 na podstawie środkowej części karty na makę; dla niemowląt według karty zaopatrzenia „0”. Zawieszają się reglamentowane sprzedaż płatków zbożowych.

Już od 1 grudnia w sklepach i poprzez zakłady pracy prowadzona jest sprzedaż paczek cukierniczych (1 czekolada, 50 dkg cukierków zwykłych, 30 dkg cukierków czekoladowych, 30 dkg pieczywa cukierniczego, torebka drażetek lub batoniki) na karty zaopatrzenia w cukierki i pieczywo cukiernicze. Sprzedaż słodczy odbywać się będzie również na karty „G” oraz jako zamienniki artykułów na karcie papierosowej. Sprzedaż zamienników odbywa się w powszechnej sieci handlowej. 3 bm. ustalono iż ważność kart zaopatrzenia na drob z listopada przedłuża się do 31 bm.

(p)

„Porozumienie” — najpopularniejsze, obok słowa „solidarność” słowo roku 1980 — zaczyna pod koniec roku 1981 występować w nowym kontekście. Mam na myśli propozycję utworzenia „Frontu Porozumienia Narodowego”. Propozycja ta stawia na porządku dziennym co najmniej trzy pytania o dużym politycznym ciężarze gatunkowym:

1. Jaki ma być los dotychczas istniejącego Frontu Jedności Narodu?

2. Na czym ma polegać istota porozumienia w nowym „frontie”?

3. Jakie są warunki obiektywne realizacji tej nowej inicjatywy i czy można sądzić, że będą one raczej jej sprzyjać, czy raczej jej przeszkadzać?

Odpowiedź na pierwsze pytanie wydaje się stosunkowo najprostsza. Sztuczna formuła „jedności narodu” została powszechnie uznana za błędną i mylącą. Niezależnie zresztą od brzmienia nazwy, FJN zebrał wiele słów krytyki za to, że zamiast funkcji reprezentacji politycznej różnych sił społecznych popierających budowę socjalizmu, pełnił w istocie tylko funkcje dekoracyjno-techniczno-organizacyjne. „Front Porozumienia Narodowego” — zatem — jeśli powstanie — prawdopodobnie zastąpi FJN, przyjmując formułę działania znacznie poszerzoną w stosunku do dotychczasowej. Ta konstatacja prowadzi nas wprost do drugiego z postawionych przed chwilą pytań.

Na czym miałyby polegać ta poszerzona formuła działania, a więc — innymi słowy — na czym miałyby polegać istota porozumienia w ramach „frontu” skoro nie miałyby on już być symbolem sztucznie organizowanej „jedności”? A jeśli dziś, po przeszło roku realizowania tzw. linii porozumienia, mówi się z kolei o potrzebie i możliwości stworzenia „frontu porozumienia”, to wydaje się jasne iż w praktyce powinno to oznaczać stworzenie platformy do współdziałania różnych sił społecznych akceptujących obecne zasady ustrojowe w dwóch przede wszystkim zakresach:

1. rządzenia państwem, a więc udziału w demokratycznie wybieranych organach władzy oraz w podejmowaniu decyzji i przedsięwzięciach, do których organa te są uprawnione;

2. odpowiedzialności za realizację podjętych w ten sposób wspólnych ustaleń i decyzji.

PRZED „FRONTEM”

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że rozwiązania odrzucające którykolwiek z tych członów — a więc odrzucające albo możliwość współdziałania, albo zasadę współodpowiedzialności — będą prowadziły do otwartej konfrontacji między podstawowymi siłami społecznymi w kraju. Utrzymanie możliwości rozwiązań politycznych zależy — jak mi się wydaje — od umiejętności wszystkich zainteresowanych stron poszukiwania takich form partnerstwa, które będą gwarantować efektywną realizację obydwu tych zasad. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak delikatne jest to zadanie — rok prób osiągnięcia w tej mierze sukcesu przekonał o tym chyba wszystkich w dostatecznym stopniu.

I stąd — pytanie trzecie: W jakich warunkach przychodzi tworzyć „front porozumienia”? Skąd spodziewać się utrudnień, gdzie szukać ułatwień?

Kiedy mówię o warunkach obiektywnych, to największe zainteresowanie uzbudza z natury sytuacja wewnętrzna w dwóch sferach od których praca ewentualnego „frontu” zależałaby w największym stopniu: w PZPR i w „Solidarności”.

Wydaje się, że podstawowym problemem, przed jakim — zresztą nie od dziś — stoi partia, jest następujące pytanie: Jak osiągnąć zgodną, możliwie bezkonfliktową współpracę ze wszystkimi liczącymi się siłami społecznymi w kraju, przystępując równocześnie do ofensywy politycznej mającej na celu odzyskanie nadyrzęzonych pozycji w życiu politycznym i gospodarczym? Przy pewnym rozumieniu słów „współpraca” i „ofensywa” cel ten może okazać się wewnętrznie sprzeczny: każde nasilenie tendencji do współpracy będzie okrzykiwane defensywą, a każda jednoznaczna ofensywa — odmową współpracy. Stąd wiele zależy od praktycznej interpretacji tych dwóch podstawowych, dla partii zalecanych przez uchwały IX Zjazdu i IV Plenum KC kierunków działania. Np. wiele zależy od tego, czy przez „ofensywę” partii będzie się rozumieć tylko ataki na przeciwników politycznych, czy też będzie ona rozumiana szerzej — jako zaktywizowanie mas partyjnych w celu usunięcia źródeł nieskuteczności oddziaływania partii na społeczeństwo.

Gdybym miał w równie skróconej, i z konieczności wproszczonej formie, przedstawić główny — moim zdaniem — problem „Solidarności”, to ująłbym go tak: Jak pogodzić kult demokracji z zasadami sprawności działania i długodystansowego myślenia i planowania społeczno-gospodarczego i politycznego? Tu, znowu, przy pewnym rozumieniu pojęcia „demokracja” można znaleźć się na prostej drodze do wewnętrznych sprzeczności. Staje się tak wtedy, gdy przez demokrację będzie się rozumieć konieczność podporządkowania się każdej reakcji mas członkowskich na każdy silny bodziec dostarczany akurat przez rozwój bieżącej sytuacji. Stąd pozorne problemy typu „masy na nas naciskają, więc nie można za nie podejmować decyzji co do gwarancji długofalowej współpracy, gdyż w każdej chwili mogą nacisnąć w innym kierunku”. To się da rozwiązać. Historia zna takie przypadki! W przeciwnym razie historia polityki byłaby tylko historią setek wielokrotnie zapętlonych błędnych kół w rozumowaniu.

I wreszcie — wśród warunków obiektywnych nie sposób zapomnieć o sytuacji gospodarczej. Nie ma co wyjaśniać. Wszyscy wiedzą. Jest to sytuacja, która może stopniowo uniemożliwić realizację najsłabszych zamiarów i najsłabszych powodów, dla których warto starać się o jej poprawę, choć będzie to pięknie trudne.

No dobrze, powie ktoś, ale jeśli warunki obiektywne są tak trudne — wszędzie piętrzą się wewnętrzne sprzeczności, spory interpretacyjne, błędy w rozumowaniu, katastrofalne kłopoty gospodarcze — to co przemawia za tym, by na przekór wszystkiemu proponować budowę czegoś tak delikatnego jak „Front Porozumienia Narodowego”?

Otóż przemawia za tym przede wszystkim to, że w nowych warunkach Polska potrzebuje nowego sposobu rządzenia. Być może „Front” nie jest rozwiązaniem idealnym, być może okaże się rozwiązaniem krótkotrwałym, przejściowym — to trudno przewidzieć. Być może wreszcie wskutek wola którejś z zaproszonych stron nie powstanie w ogóle w pierwotnie zamierzonej postaci. Ale już sama dyskusja o tej propozycji — nie mówiąc o jej ewentualnym zrealizowaniu — może się okazać pierwszą kreską na planszy przedstawiającej nasz własny, przez nas tworzony model rządzenia i współdziałania w naszych, nam przecież najlepiej znanych, warunkach. A nawet najlepszy rysunek nie może istnieć bez tej pierwszej kreski.

PIOTR MOSZYŃSKI

Przemysł miedziowy znajduje się w stanie upadku. Nie jest to stwierdzenie najcięższe w dniu górniczego święta, ale takie są fakty. W ub. roku KGHM wyprodukował 344 tys. ton miedzi elektrolitycznej. W roku bieżącym zaplanowano 330 tys. ton, a będzie — jak dobrze pójdzie — najwyżej 320 tys. t. Przysiłek do roku przyszłego ucinają dyskusje przy 310 tysiącach. Według programu „Miedź — 500” w 1982 roku kombinat miał dostarczyć 430 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej.

OD BARBÓRKI DO BARBÓRKI

W przeszłości ograniczeń należało raczej szukać w mocy hut. Teraźniejszość i przyszłość wskazuje na to, że o poziomie produkcji miedzi zadecydują kopalnie. Nie wiem, czy marzy jeszcze ktoś o realizacji ekspansyjnych planów eksploatacji rud, ustalonych w latach, kiedy dobre było to co duże. Jednak gospodarce, jak i samemu kombinatowi potrzebna jest produkcyjna stabilizacja. Na razie kopalnie jej nie gwarantują. Codziennie pojawiają się fakty świadczące o tym, że po ubiegłorocznym przełomie politycznym do równowagi nie powróciła ani sfera nastrojów, ani ekonomii.

UPADEK CZTEROBRYGADÓWKI

Do października ub. roku obowiązywał na dole czterobrygadowy system pracy. Zapewniał on kopalni wydobyć przez okrągły rok, przerywane w ciągu dziewięciu dni świątecznych. Tak więc praca trwała 356 dni, zaś górnik zjeżdżał na dół ok. 266 razy, przepracowując w sumie 2134 godziny. Miał sporo dni wolnych, ale nie pokrywały się one z kalendarzem świąt, sobót czy niedziel.

Wydarzenia sierpniowe przyniosły postulat zrezygnowania z czterobrygadówki. Górnicy mówili: system rozбивa rodziny, nie zapewnia godziwego wypoczynku, jest antyhumanitarny.

Szczególnie ostro to zabrzmiało na Górnym Śląsku, gdzie czterobrygadówkę skutecznie wypaczono i zaganiano do urobku węgla po 28—30 dni w miesiącu.

Na miedzi czterobrygadówka również miała smak przepracowanych Sylwestrów i Wielkanocy, ale utrzymała się w postaci czystej. Przeciennie wychodziły 22 dniówki w miesiącu.

Nastroje górnośląskie zdominowały jednak zagłębie miedziowe i w LGOM-ie przystąpiono do negocjacji. Administracja KGHM-u argumentowała, że zniesienie systemu podciągnąć musi za sobą spadek zatrudnienia o bodajże 4 tys. ludzi, spadek zarobków, bezczynność (przez dwa dni w tygodniu) ogromnego potencjału technicznego kopalni i straty dla całej gospodarki.

Przedstawiciele załóg ripostowali, że pod ziemią ludzi brakuje, więc gdy uzupełni się brygady, warsztaty itd., to nie będzie kogo zwalniać. Można też dać duże wydobyć podwyższając tempo pracy, lepiej ją organizując i zapewniając części zamienną.

Czterobrygadówka padła. Od października ub. roku w kopalniach miedzi pracuje się na trzy zmiany przez pięć dni w tygodniu, czyli 254 dni w roku. Związki zawodowe uważają to za swój sukces. Dyrekcja kombinatu nie może mówić o porażce, bo zrealizowała przecież postulat załóg.

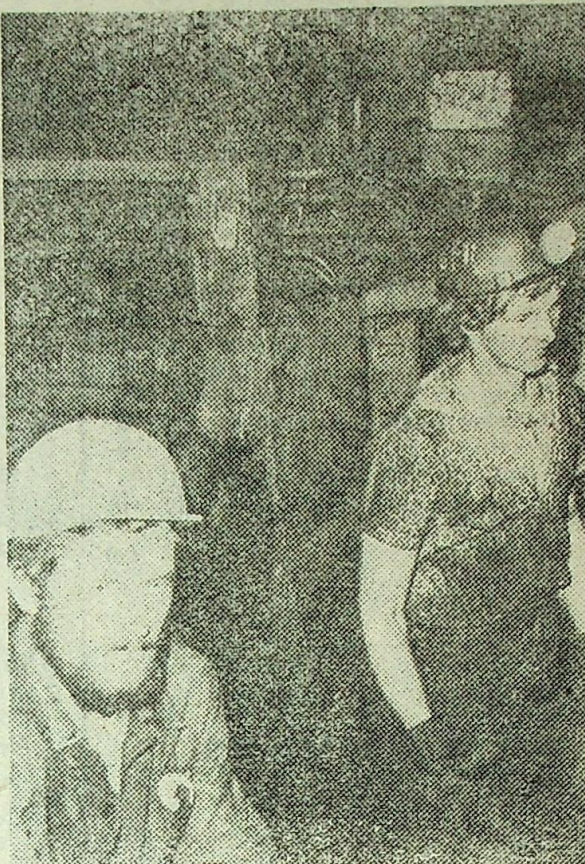
SŁOWA I CZYNY

Miedź i węgiel to najważniejsze i jedyne waluty, jakimi dziś dysponuje Polska. Węgiel załamał się, więc pozostaje tylko czerwony metal. Wszystko, co dzieje się w kombinacie ma swoje reperkusje w innych zakładach i gałęziach przemysłu. Gdy kombinat nie sprzedaje miedzi, ktoś nie ma za co kupić bawełny, skór, lekarstw czy pszenicy.

Nowy system pracy kopalni nie spowodował wprowadzić obniżki eksportu czystej miedzi (w porównaniu z ub. rokiem nastąpił nawet wzrost). Nie daje jednak pewności, że tak będzie też jutro.

Obawy te biorą się z danych obrazujących wydobyć. W 1980 roku osiągnięto 26,6 mln ton rudy, w tym po 11 miesiącach było 24,7 mln ton. W roku bieżącym zaplanowano 22,4 mln ton, a do grudnia przewiduje się wydobyć 21,3 mln ton.

Trzeba dodać, że zatrudnienie pod ziemią w skali całego KGHM zmniejszyło się zaledwie o ok. 100 osób. Czyli te same załogi wydobyły o 15 proc. rudy mniej niż przed rokiem. Zadecydował więc czas pracy. Nie można mówić o radykalnym wzroście dziennego wydobyć. W 1980 roku (do października) wynosiło ono 80,5 tys. ton, zaś obecnie — 87,1 tys. ton.



Skoro kopalnie pracują o dwa dni w tygodniu krócej, nie wybudowano dodatkowych szybów, to spadek wydobyć jest rzeczą naturalną. Dziwią natomiast płace, które w tym czasie wzrosły o ok. 30 proc. Stało się tak po wyrównaniu stawek z górnictwem węglowym i wyegzekwowaniu wielu świadczeń. Np. wprowadzono 100 proc. dodatek za pracę w wolne dni w ruchu ciągłym. Zliberalizowano kryteria wypłaty tzw. czternastej pensji. Rozszerzono system nagród jubileuszowych. Wprowadzono odprawy emerytalne. Przedłużono o trzy lata wypłacanie dodatku stabilizacyjnego. Dozór otrzymał dodatek wyrównawczy.

Większość tych kosztownych decyzji poważnie umacnia pozycję górnika w zawodowym krajobrazie naszego społeczeństwa. Przede wszystkim zlikwidowano dystans dzielący miedź od węgla. Jednak niektóre świadczenia, choć słuszne, nie uwzględniają podstawowych kryteriów gospodarki finansowej zakładów. Pisz się i mówi, żeby płacić za rzetelną robotę i maksymalnie zobiektywizować kryteria wynagradzania. Tymczasem dozorowi przyznano dodatek, który ma utrzymywać przewagę zarobków np. sztygara nad szeregowym górnikiem. Z wielu punktów widzenia jest to słuszne, bo nie tak nie sprzyja budowie autorytetów jak uposażenie, a autorytet w kopalni to rzecz ważna. Jednocześnie dozór ma decydujący wpływ (poprzez ustalanie norm) na zarobki podwładnych, co teoretycznie może prowadzić do ciągłego, sztucznego windowania płac ogółu pracowników.

CO DAŁA UCHWAŁA?

Wolne soboty górnicy wywalczyli jeszcze w ub. roku. Jednak spadek wydobyć węgla, zwłaszcza w połowie bieżącego roku, nakazywał zastanowić się nad takim systemem, który zahamowałby ten groźny proces zamierania gospodarki. Stało się to jasne dla władz państwowych jak i dla związków zawodowych. Najprostszym wyjściem było uruchomienie wydobyć sobotniego, więc poczęto mobilizować do oddawania wolnego czasu dla kraju. Wałęsa apelował, aby to czynić na starych zasadach i przez osiem sobót. Rząd dawał wielkie pieniądze. W końcu wyniknął spór i dopiero w ostatnich tygodniach kopalnie węglowe przestały bojkotować pracę w sobotę.

W miedzi sprawa pracy w dzień wolny jest kwestią dość złożoną. Powstaje pytanie, czy czasem nie opłaca się bardziej wzmożone wydobyć w dzień powszedni. Gdy panował wokół tego spokój, wydobyć było. W I półroczu w wolne soboty wydobyto 654 tys. ton rudy. W drugim stanęła

na ostrzu noża sprawa zaopatrzenia. Potem był zjazd „Solidarności”, apel Wałęsy i słynna uchwała nr 199 Rady Ministrów. Całe to zamieszanie spowodowało, że w 5 miesięcy wydobyto ok. 110 tys. ton.

Szczególnie kontrowersyjne było działanie wspomnianej uchwały. W „Półkowicach” postulowano jej zawieszenie, bo tona rudy wydobyta w wolną sobotę jest droga i nie opłaca się skórka za wyprawkę. W „Rudnej” ponoć się opłaca, bo inaczej licza koszty wydobyć. „Konrad” zrezygnował z pracy w wolną sobotę, gdyż jest zakładem deficytowym i zamiast zysku przynosiłby kolejne miliony strat. Wniosek: byłoby najlepiej, gdyby uchwała 199 dotyczyła tylko węgla. Tak nakazuje zimna kalkulacja. Osobnym problemem są reakcje, które zostałyby wywołane taką decyzją, gdy postulaty górników prą do zrównywania płac i przywilejów bez oglądania się na rodzaj wydobywanego surowca, specyfikę pracy i znaczenie poszczególnych zakładów w skali makro.

KOMU I X S?

Bliska perspektywa reformy nakazuje zastanowić się nad kształtem przemysłu miedziowego w nowych warunkach. Stanowisko Zarządu KGHM jest umiarkowane. Trzeba się trzymać razem, bo będzie ciężko — można wyczytać z wypowiedzi jego przedstawicieli. Proponuje więc najczęściej zorganizowanie przedsiębiorstwa wielozakładowego, zaklinając się że ani w głowie im dyrektywne dyrygowanie i biurokratyczny zamordyzm. Najbardziej radykalne są huty, które uważają, że najlepszą formą byłoby zrzeszenie przedsiębiorstw. Kopalnie są ostrożne i, jak dotychczas bardziej słuchają szefów z kombinatu.

Nieco światła na podłoże i warunki tych koncepcji rzuca opracowany ostatnio raport o stanie kombinatu. Wynika z niego, że na 17 zakładów tylko cztery są dochodowe, czyli w warunkach reformy mogą się samofinansować. W skali kombinatu potrzebna jest — aby osiągnąć ten stan — produkcja 340 tys. ton miedzi rocznie oraz oszczędność w kosztach produkcji.

Wiele wskazuje na to, że w trudnych czasach reformy gospodarczej produkowanie na tym poziomie stanie się wręcz życiową koniecznością. A to oznacza wzmożone wydobyć rudy. Odżywiają więc koncepcje przedłużenia czasu pracy, jeżeli już nie górników, to kopalni. Dyskutowano, jak dotychczas bez skutków, nad modelem sześciogodniego tygodnia pracy kopalni przy zachowaniu 5 dni pracy ludzi. I znowu rzecz rozbija się o to, kto ma pracować w sobotę.

☆

Sprawy górników są więc złożone. Spadło wydobyć, skrócono czas pracy, wzrosły wypłaty. Faktów tych nie można interpretować jednoznacznie, gdyż mają głęboki kontekst społeczny. Wydobywa się po prostu tyle, ile można w ciągu pięciu dni. Wypłaty obciążone są nie tyle wynagrodzeniem za pracę, ale w głównej mierze wynikają z rosnących kosztów utrzymania i potężnej inflacji. Przy dzisiejszym systemie cen zaopatrzeniowych i wyrobów finalnych trudno o jednoznaczny bilans opłacalności, skoro ceny te niewiele mają wspólnego z cenami światowymi, a w ich systemie funkcjonuje przecież także KGHM wysyłając za granicę połowę swojej produkcji.

Tendencje ekonomiczne występujące w kopalniach są jednak obiektywnie rzecz biorąc, nieprawidłowe i w warunkach reformy prowadzą do bankructwa. Jak wszędzie, również tutaj rozluźnił się związek między pracą a płacą. Stępieniu uległ system motywacyjny. Nie potrafiąno zapobiec temu w skali całej gospodarki, a uchwała nr 118, czyli tzw. mała reforma oraz uchwała nr 199 są dowodami na bezskuteczność rozwiązywania problemów małymi krokami, w sposób cząstkowy, na wybranym odcinku. Ekonomika kopalni oczekuje więc wciąż na swoją odnowę. Czy przyniosą ją samorządy?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Traf chciał, że w chwili, kiedy siadłem przy maszynie do pisania, by napisać ten właśnie artykuł, w całej mojej dzielnicy zgasiło światło. Godzina spędzona przy świecy jest szczególnie długa. A że temat mojego tekstu ma wiele domo, że ogromną część krajowej energii pochłania przemysł. Nie od dziś wiadomo, że właśnie tam marnuje jej się najwięcej. Nie od dziś nawołują wszyscy do oszczędzania energii elektrycznej. Do dziś jednak wołanie to pozostaje bez echa. Inercja w tym względzie jest przerażająca.

KONSTRUKTOR I URZĘDNIK

Na początku września 1979 roku, Wiesław W. konstruktor Zakładu Robót Górniczych w Lubinie zgłosił w komórce racjonalizacji swojego zakładu wniosek wynalazczy pt. „Układ automatycznego eliminowania pracy jednego z czterech silników w napędzie taśmociągu typu „Legmet” w zależności od obciążenia”. Pomysł dotyczył możliwości znacznego ograniczenia energii elektrycznej zużywanej w przenośnikach taśmowych. Otóż każdy z przenośników używanych w kopalniach do transportu urobku napędzany jest przez cztery silniki, każdy o mocy 160 kW. Konstruktor W. doszedł do wniosku, że cztery silniki są potrzebne wyłącznie w momencie rozruchu unieruchomionego taśmociągu. Opory bezwładnościowe są tak duże, że projektanci słusznie zainstalowali cztery silniki w legmetowskich taśmociągach. Po kilku chwilach, gdy taśmociąg z urobkiem osiągnie już żadaną prędkość, moc czterech silników jest za duża, pracują więc na 50 proc. swej mocy nominalnej. Taka sytuacja powoduje ogromne straty energii. Zgłoszony wniosek polecał automatyczne wyłączenie jednego silnika po zakończeniu okresu rozruchowego taśmociągu.

Na podstawie kilku szacunkowych wartości, jak czasu pracy jednego silnika w ciągu roku, kosztów energii, kosztów instalacji układu automatycznego wyłączania itp., autor wstępnie obliczył zyski zastosowania projektu. Wyszło 300 tys. złotych rocznie (licząc po starych cenach) na jeden silnik. Takiś silnik w kopalniach miedzi pracują setki. Samych przenośników taśmowych jest ponad 200.

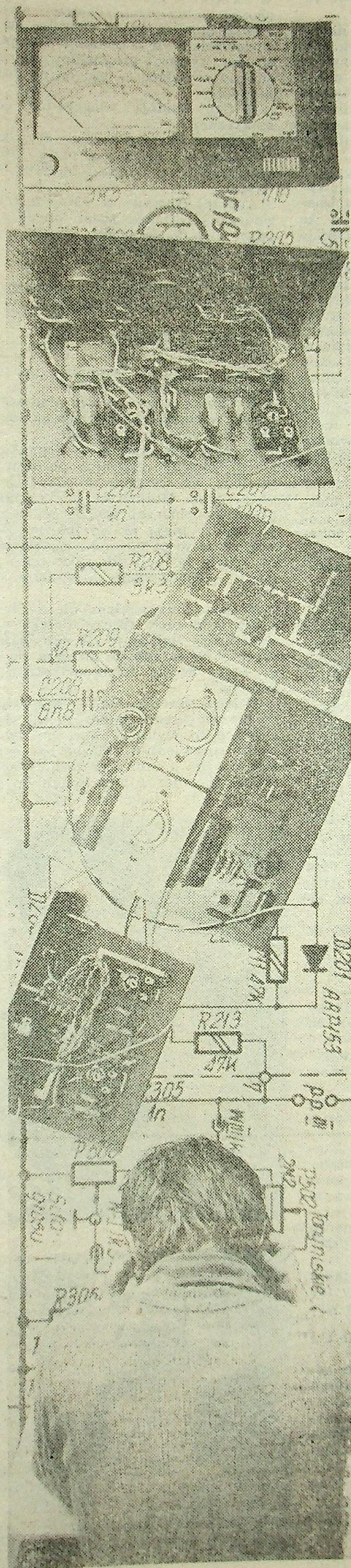
Jeszcze wcześniej, bo w lutym 1978 roku pracownik Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi „CUPRUM” złożył wniosek racjonalizatorski dotyczący tego samego zagadnienia. Idea ograniczenia marnotrawstwa energii była identyczna w obu projektach. Odmienne (projekty powstały niezależnie od siebie), były propozycje rozwiązania części elektrycznej i mechanicznej układu automatycznego.

Nie znam dokładnych losów projektu złożonego w „Cuprum”. Faktem jest jednak, że projekt ten nie doczekał się komisijnego rozpatrzenia. Przypuszczam więc, że cztery lata przeleżał w szafie. Projekt Wiesława W., ze względu na jego wagę został przekazany z Zakładu Robót Górniczych do Kombinatu. Następnie przekazano go do Zakładów Mechanicznych „Legmet” w Legnicy — producenta przenośników taśmowych w celu zaopiniowania.

„Legmet” powstrzymał się od wydania wiążącej opinii, twierdząc że „układ elektryczny taśmociągu typu „Legmet” zaprojektowany jest przez ZBiPM „CUPRUM” i wszelkie zmiany w tym układzie winny być rozpatrywane przez projektantów. Osoby te winny podjąć ostateczną decyzję przydatności tego projektu”. Skutek był taki, że wniosek Wiesława W. powędrował do „CUPRUM”.

Opinia, jaka nadeszła jest następująca: „Projekt dotyczy bardzo ważnego zagadnienia, jakim jest potrzeba regulowania mocą przenośnika taśmowego „Legmet”. Przenośniki te pracujące w LGOM-ie cechuje niski poziom wykorzystania mocy. Wniosek ujmuje zagadnienie połowicznie. Wymaga opracowania wielobranżowego. Analogiczny wniosek w potraktowaniu wielobranżowym został złożony w 1978 roku w „CUPRUM”. Idea jest słuszna, a potrzeba zajęcia się tym problemem alarmująca. Rozwiązanie to zmniejszy trudności energetyczne i wprowadzi znaczne oszczędności energii elektrycznej. Ponieważ zagadnienie jest skomplikowane, wymaga opracowania szczegółowej dokumentacji technicznej w branży mechanicznej i automatyzacji. Proszę jak najszybciej uruchomienie lecia na opracowanie takiej dokumentacji łącznie z fazą wdrożeniową i nadać tej sprawie rangę priorytetu pod hasłem „oszczędzamy energię elektryczną”.

W załączonej do projektu dokumentacji



jest jeszcze kilka innych opinii. W zasadzie wszystkie są podobne — wszystkie podkreślają wielką wagę problemu, słuszność idei, wszystkie widzą potrzebę bardziej szczegółowego rozpracowania rozwiązań technicznych. Na skutek tych sugestii Wiesław W. opracowuje aneks do projektu, zawierający bardziej szczegółowe opisy techniczne części mechanicznej i elektrycznej.

Mijają miesiące, bez echa przechodzą interwencyjne telefony i osobiste wizyty konstruktora w kombinacie. Ostatnio na prośbę Wiesława W. Ściągnięto z Wrocławia wspomniany projekt dotyczący tego samego zagadnienia. Z prostej inżynierskiej ciekawości chciał porównać pracę kolegi. Okazało się, że projekt pracownika „Cuprum” oceniał korzyści płynące z wdrożenia projektu na sumę 200—500 tys. złotych rocznie od jednego silnika.

Kiedy dziś rozmawiam z konstruktorem okazuje się, że nie chodzi mu już ani o pieniądze, ani o jakiegokolwiek korzyści płynące z wdrożenia wniosku. Chce tylko ostatecznie wiedzieć, czy idea, kierunki rozwiązań technicznych, przesłanki, które przyjął w trakcie projektowania były słuszne. Taka weryfikacja poglądów potrzebna jest każdemu inżynierowi i każdemu wynalazcy. Niestety, w ciągu dwóch lat projekt ten nie został przekazany komisji rzeczoznawców.

Wybrałem się więc do kombinatu, by ludziom etatowo zajmującym się racjonalizacją zadać kilka pytań. W pokoju na ostatnim piętrze zastałem trzech ludzi, którzy biorą pieniądze za tzw. prowadzenie wniosków racjonalizatorskich. Myślę, że posadzono ich tutaj, by po prostu pomagali wynalazcom. Dowiedziałem się, że większość projektów jest szybko wdrażana. Ale ze względu na ich dużą ilość, zdarzają się przypadki, że sprawa przeciąga się ponad termin określony przepisami. Moje pytania dotyczące projektu Wiesława W. pozostały jednak bez odpowiedzi. Nie wiadomo dlaczego właśnie ten projekt, mimo iż jego znaczenie może okazać się ogromne, jest tym szczególnym przypadkiem, który nie zmieścił się w terminie.

A jeśli już chodzi o stawianie pytań, to wielce interesującą lekturą w tym względzie okazała się dla mnie książka pt. „Wynalazczość w pytaniach i odpowiedziach”. Otóż na pytanie: W jakim terminie zakład powinien dokonać oceny projektu wynalazczego i kto oraz w jakich przypadkach może ten termin przedłużyć? Odpowiedź jest następująca — „Jednostka gospodarki uspołecznionej, w której został zgłoszony projekt wynalazczy, jest zobowiązana ocenić przydatność tego projektu (i podjąć decyzję o przyjęciu projektu do stosowania lub nieprzyjęciu) w terminie dwóch miesięcy od daty zgłoszenia projektu. W przypadku, gdy projekt wymaga przeprowadzenia prób, badań (np. wykonawstwa modeli, prototypów, pomiarów, ekspertyz), jednostka gospodarki uspołecznionej dokonująca oceny projektu może przedłużyć dwumiesięczny termin, ale wymaga to uzgodnienia z radą zakładową oraz doręczenia twórcy projektu pisemnego postanowienia w tej sprawie. Postanowienie winno zawierać uzasadnienie przedłużenia terminu i ustalać datę dokonania oceny”.

Cóż można dodać?

W kombinacie otrzymałem zapewnienie, że projekt zostanie definitywnie rozpatrzony przez kompetentną komisję jeszcze do końca tego roku. Nie wierzę. Problemu, który nie doczekał się poważnego potraktowania w ciągu dwóch lat nie można załatwić w ciągu miesiąca.

Mam jednak nadzieję, że pomysłem konstruktora W. zainteresują się zakłady górnicze, które w obliczu samodzielności zaczynają się troszczyć o zmniejszenie kosztów produkcji. Wtedy sprawa nabierze tempa.

ANTONI NECZYŃSKI

Fot. Krzysztof Raczkowski

W przededniu górniczego święta z przewodniczącym Rady Pracowniczej ZRG Lubin, wiceprzewodniczącym Sekcji Górniczej NSZZ „Solidarność” przy LGOM ANDRZEJEM GUSTAWEM oraz sekretarzem Zarządu Zakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” przy ZG Lubin TADEUSZEM KACZMARKIEM rozmawia Jacek Broszkiewicz.

CO NAM DAŁA „SOLIDARNOŚĆ”?

● Czy „Solidarność” stanu górniczego posiada jakieś odrębne, specyficzne cechy, których na próżno byłoby doszukiwać się wśród związkowców innych profesji?

Andrzej Gustaw: — Tak. Sądzę, że można mówić o takich cechach. Spowodowane to jest przede wszystkim specyfiką zawodu górniczego. Słowo „solidarność” ma u nas niejako podwójne znaczenie. Po pierwsze jest wyrazem jedności związku, a po drugie wiele znaczy w sensie dosłownym. Praca na dole wymaga koleżeństwa, pomagania sobie, właśnie solidarności.

Tadeusz Kaczmarek: — „Solidarność”, tam na dole, można śmiało porównać z koleżeństwem żołnierskim, sam byłem żołnierzem przez wiele lat i otwarcie mówię, że wzajemne zaufanie, koleżeństwo i oddanie w obu wypadkach często decyduje o zdrowiu i życiu człowieka. Chociaż — górnicy to też ludzie — czasami się pokłócą, poróżnią, ale w sytuacjach trudnych wiedzą o tym, że wzajemnie mogą na siebie liczyć. Trzeba jednak szczerze powiedzieć, że nasz zawód należy do najbardziej niebezpiecznych, pociąga za sobą wiele ofiar. Ludzie nie wstydzą się jednak swego strachu. Uważam, że im górnik bardziej się boi, tym jest rozsądniejszy. I tu rodzi się ta solidarność wewnętrzna, która szczególnie wiąże ludzi ze sobą. Dla nas więc, gdy wymawiamy słowo „solidarność”, ma ono szczególną wymowę.

● Wróćmy jednak do wątku „Solidarności” jako związku zawodowego. Czy mogliby panowie dokonać próby bilansu dokonania „Solidarności” w ostatnim roku?

Tadeusz Kaczmarek: — „Solidarność” przede wszystkim uczyłowiec górnik...

Andrzej Gustaw: — Właśnie Nieprzypadkowo jednym z pierwszych postulatów, jakie pojawiły się po Sierpniu, było żądanie likwidacji systemu czterobrygadowego. Poznaliśmy ten system od podszewki i wiemy jakie zabójcze skutki powodowało jego stosowanie. Likwidacja czterobrygadowości to nasz związkowy, autentyczny sukces. Wiele też uczyniliśmy dla poprawy warunków i bezpieczeństwa pracy na dole. Koronnym przykładem jest wymuszenie na służbach wentylacyjnych respektowania przepisów. W większości oddziałów temperatura przekraczała 28 st. C, a ludzie tam pracujący byli w różny sposób oszukiwani. Należało z tym skończyć. Efekt był taki, że wiele oddziałów przeszło na dniówki sześciogodzinne. I nagle okazało się, że wystarczyły dwa tygodnie mobilizacji służb wentylacyjnych, by załogi mogły z powrotem wrócić do ośmiogodzinnego dnia pracy.

Tadeusz Kaczmarek: — Pytał pan, co „Solidarność” dała górnikom. Przede wszystkim dzięki „Solidarności” ludzie przestali się bać mówić.

● Czy to wszystko?

Andrzej Gustaw: — Obecnie pracujemy nad raportem o stanie tapani w LGOM-ie. Nikt dotąd nie zajmował się tym tematem.

Tadeusz Kaczmarek: — Problem tapani stanowił do tej pory tabu. Powszechnie uważano, że nie występują one na naszym terenie, tymczasem okazało się, że były one przyczyną wielu wypadków. Ale uprzedzam: raport niewiele załatwi, najwyżej szerzej uświadomi górnikom jeszcze jedno zagrożenie, które nad nimi wisi. Nie załatwi dlatego, że stan nauki na całym świecie wyklucza możliwość skutecznego przewidywania tych niebezpiecznych zjawisk. Chcemy jedynie, by czasy wyczekiwań od momentu tapania do rozpoczęcia pracy były przestrzegane.

Andrzej Gustaw: — Interesuje nas także problem promieniowania. Do tej pory nie mamy podstaw, żeby mieć zaufanie do wyników badań, jakie podobno w tym temacie prowadzono. Stwierdzono w nich, że nie ma obaw. My je mamy.

● Czy nie wydaje się panom, że takie poszukiwanie wszelkich możliwych zagrożeń zakrawa na szerzenie psychozy strachu?

Tadeusz Kaczmarek: — Nie. Tym bardziej, że dotychczas też mówiono o tych sprawach, tyle że w zaciszu dyrektorskich gabinetów.

Andrzej Gustaw: — Chcemy informować ludzi o bardzo ich przecież obchodzących sprawach, o których coś niecoś wiedzą. Nie mówić — to byłaby właśnie droga do szerzenia psychozy.

Tadeusz Kaczmarek: — Zwiększamy również wykaz chorób zawodowych. O tej porze figurowały na nim jedynie pylica i krze-

mica. Tymczasem ludzie przeżywają stresy, choćby dlatego, że się zwyczajnie boją. W związku z tym rośnie liczba przypadków chorób wrzodowych żołądka i dwunastnicy. Powszechne są także choroby nerwów obwodowych, czyli korzonków. Przypuszczamy, że na skutek promieniowania następują zmiany w koście — jest on po prostu osłabiony.

● Czy istnieją wiarygodne ekspertyzy medyczne?

Tadeusz Kaczmarek: — Jeszcze nie, ale prowadzone są prace przez Politechnikę Wrocławską oraz łódzki Instytut Medycyny Pracy.

Andrzej Gustaw: — Na przestrzeni roku załatwiliśmy także wiele innych spraw typowo socjalnych: posiłki regeneracyjne, dodatki za pracę w warunkach szkodliwych, czternastkę...

● Czy „Solidarność” przypisuje sobie pełnię zasług w wywalczeniu tych zdobyczy?

Tadeusz Kaczmarek: — Tak, chociaż niektóre nasze pociągnięcia były podejmowane przez związek zawodowy górników, ale jakoś im to nie wychodziło...

● Czy są sprawy, które planowaliście załatwić w ciągu tego mijającego roku, a których nie dało się załatwić?

Tadeusz Kaczmarek: — Jest takich spraw sporo, choćby realizacja porozumienia zawartego we wrześniu między nami a Ministerstwem Hutnictwa. Ale chciałbym odpowiedzieć inaczej. Ludzie faktycznie teraz wierzą, że mają prawo mówić. Więcej — wiedzą, że to co powiedzą będzie wysłuchane. Wiele komisji oddziałowych „Solidarności” doprowadziło do zmiany kierowników.

● Czy przypadkiem nie są to zmiany, które w gruncie rzeczy niczego nie załatwiają? Czy zmiany te nie odbywają się według takiej zasady, że wybiera się tylko tego, który będzie przed związkiem „mordał ogonem”?

Tadeusz Kaczmarek: — Nieprawda! Sam byłem sztygarem i to bardzo wymagającym, a mimo to wybrali mnie, bo uważali, że byłem sprawiedliwy. Można być bardzo wymagającym, a mimo to zasługiwać na szacunek. Nie można być obojętnym na ludzkie krzywdy i bolączki. Jeżeli taki będzie



Andrzej Gustaw



Tadeusz Kaczmarek

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

przełożony, to zawsze potrafi zdobyć autorytet.

● Mówi pan o dyscyplinie. Czym wobec tego wytłumaczyć ogólny spadek dyscypliny pracy w górnictwie?

Andrzej Gustaw: — Nie ma motywacji...

● Nawet w postaci tych plików pieniędzy, które zarabiacie?

Andrzej Gustaw: — Tak. Mimo tych tysięcy. Nie ma po prostu czego za nie kupić.

Tadeusz Kaczmarek: — I tutaj znów wracamy do wolnych sobót. Taki młody górnik, by móc kupić cokolwiek z wyposażenia mieszkania musi przyjść do pracy w wolną sobotę i nieważne się staje, że w tygodniu są przestoje, bo to co zarobi w sobotę jest odprowadzane na specjalne książeczki G, które od pierwszego stycznia będą miały pierwszeństwo zakupów wszystkich towarów przemysłowych z wyjątkiem telewizorów kolorowych i samochodów. Gdzie tu logika, skoro to co wypracowuje się w wolne soboty służy do kłajstrowania przestojów w tygodniu? Jesteśmy przeciwni takiemu uprzywilejowaniu jednej grupy zawodowej kosztem innych. Stworzyło to głęboki podział społeczny na górników i resztę. Rząd wyświadcza tu górnikom „niedźwiedzią przysługę”. Czy nie ma innych sposobów podniesienia wydobywania i produkcji?

● A panowie je znacie?

Tadeusz Kaczmarek: — W ZG „Lubin” wystarczy wybudować dodatkowo szyb wentylacyjny, a wydobyć mogłoby skoczyć do poziomu 30 tys. ton na dobę...

● Wszyscy jednak doskonale wiemy, że obecnie raczej nie ma co liczyć na inwestycje...

Andrzej Gustaw: — Ma pan rację, trzeba na dziś szukać innych rozwiązań. Rzeczywiście, jedynym sposobem na dziś jest forma takiego sztucznego tworzenia motywacji, jakie proponuje rząd, ale jakie mamy gwarancje, że ludzie z rządu myślą o tym, co będzie za rok, dwa?

● Można by sądzić, że wobec braku zaufania do poczynania ministerstwa opracowujecie własne recepty...

Andrzej Gustaw: — Wiemy tylko tyle, że te pieniądze, które daje się w tej chwili za wolne soboty powinno się zainwestować, kupić sprzęt, części zamienne.

● Jest jednak zrozumiałe, że górnik woli kupić za nie na przykład lodówkę...

Andrzej Gustaw: — Niestety, świadomość społeczna wielu górników nie jest jeszcze taka, jakiej byśmy pragnęli.

Tadeusz Kaczmarek: — Górnik powinien zarabiać o wiele więcej podczas pięciodniowego tygodnia pracy niż teraz, wtedy być może dałoby się odprowadzić wypracowane w soboty fundusze na te cele, o których mówił kolega. Nie ogłosiliśmy jednak blokady wolnych sobót. Wskazujemy jednak górnikom, że powinni domagać się gwarancji, że soboty są jedynie wyjściem tymczasowym oraz by żądali przedstawienia wiarygodnych planów wyjścia z tego dołka, w jakim się znajdujemy.

● Trochę mi się to kłóci z tym, co usłyszałem od panów na początku naszej rozmowy, gdy mówiliście o solidarności. Wasz związek to 9 milionów ludzi i trudno doszukać się w tym, co teraz mówicie, tej solidarności z wielomilionową rzeszą, która czeka na efekty waszej pracy. Efekty, które stanowią z kolei podstawę ich bezpieczeństwa socjalnego, pewności pracy. Walczycie o interes górników, o wolne soboty i choć nie blokujecie ich, wygląda na to, że — odrzucając wszelkie względy natury politycznej i jakiej tam jeszcze — nie walczycie za wszelką cenę o wzrost wydobywania, które jest tak potrzebne krajowi.

Tadeusz Kaczmarek: — Sądzę, że nie tylko kosztem górników należy ten kraj ratować. Jest wiele innych zawodów...

Andrzej Gustaw: — Przede wszystkim władza musi się uwiarygodnić. Jeśli to nastąpi, to całe społeczeństwo, nie tylko górnicy, zrozumie, że jedynym wyjściem jest naprawdę praca.

● Czego zatem oczekują panowie od władzy, by móc powiedzieć, że zasługuje ona na wasze zaufanie?

Tadeusz Kaczmarek: — Podstawową sprawą jest zapewnienie rzeczywistej samorządności...

● Wróćmy do problemów kombinatu. Co stałoby się z ogniwem „Solidarności” — Międzyzakładową Komisją Koordynacyjną, gdyby KGHM został rozwiązany i utworzono by zrzeszenie?

Tadeusz Kaczmarek: — Bez względu na

to, co by się nie stało z kombinatem pozostałe rządy przewodniczących komisji zakładowych. Będziemy nadal koordynować nasze działania. Nie unikamy tworzenia struktur poziomych. Niedługo nadejdzie czas, że przestaniemy zajmować się sprawami gospodarczymi — od tego będzie samorząd. Obawiam się, że samorząd przejmie bardzo dużo funkcji realizowanych obecnie przez komisje zakładowe...

● Nie ma się chyba czego bać?...

Tadeusz Kaczmarek: — No tak. Ale obawiam się, że nastąpi dzień, kiedy zaczną się konflikty między samorządem a związkiem.

Andrzej Gustaw: — Natomiast mnie to wcale nie przeraża. Uważam, że świadomość i odpowiedzialność załóg jest na tyle wysoka, że obędzie się bez poważniejszych konfliktów.

Tadeusz Kaczmarek: — Ale konflikty będą. Ot, na przykład wyda ci się, że jest za mała wydajność i jako przewodniczący rady pracowniczej zaproponujesz zwolnienie zbędnych ludzi, a związek na to się nie zgodzi, bo musi bronić ich interesów.

Andrzej Gustaw: — Jestem przekonany, że zawsze będzie można ich gdzieś upchnąć, jak to się mówi — zagospodarować.

● Może teraz z innej beczki. Kiedy, w jakich przypadkach „Solidarność” ogłosi strajk?

Tadeusz Kaczmarek: — Tylko w przypadku ataku na związek.

● Co należy przez to rozumieć?

Tadeusz Kaczmarek: — Aresztowanie, szykanowanie...

● Pod to ostatnie pojęcie można podciągnąć bardzo wiele...

Andrzej Gustaw: — Rzeczywiście jest to pojęcie dość względne.

● Czy według panów krytyka związku w środkach masowego przekazu jest szykanowaniem?

Andrzej Gustaw: — Nie będziemy traktować tego jako ataku tylko wtedy, gdy zapewni nam się możliwość obrony.

● Przytoczę często używany argument: Macie ogromną bazę poligraficzną, wielonakładowy tygodnik... Jakże prawdy chcieliście ludziom przekazać w radiu i TV?

Tadeusz Kaczmarek: — Proszę pana, jeśli mam do wyboru czarne lub białe, to wybieram jedno z dwojga. Niech ludzie mają informacje z różnych źródeł, niech wybiorą.

● Nie chcą panowie chyba powiedzieć, że w dzisiejszych czasach prawda jest jedną? Prawd jest tyle, ile ludzi je wypowiada. Czy nie obawiacie się, że zaufanie większości społeczeństwa, którym związek się cieszy, może w wypadku takiej konfrontacji z czasem zmaleć?

Tadeusz Kaczmarek: — Jest to niemożliwe, a jeśli nawet, to tylko w wypadku, gdy przestaniemy przestrzegać zasady konieczności mówienia prawdy.

● Czy z panów punktu widzenia można doszukać się na terenie kombinatu załógów frontu porozumienia naradowego?

Tadeusz Kaczmarek: — Jak do tej pory nic na to nie wskazuje.

● Czy należy rozumieć, że nikt z taką inicjatywą nie wystąpi?

Andrzej Gustaw: — Nikt do nas nie przyszedł z taką propozycją.

● A sam związek?

Andrzej Gustaw: — Sami inicjatywy jeszcze nie wysunęliśmy, choć jesteśmy tej idei zwolennikami.

● Proszę szczerze powiedzieć jak oceniacie poparcie załóg dla poczynań związku — czy jest ono takie samo jak rok temu?

Andrzej Gustaw: — Jeżeli mam być szczerzy, to ten entuzjazm jest przytłumiony. Jest grupa ludzi bardzo zaangażowanych i oddanych, a większość po prostu bierze to, co inni wywalczą. Emocje opadły wyraźnie.

● Czy możecie panowie, jako działacze otwarcie spojrzeć w oczy górnikom i powiedzieć z czystym sumieniem, że reprezentujecie wszystko, by godnie reprezentować rzeczywiste ich interesy?

Tadeusz Kaczmarek: — Tak. Chyba tak...

Mimo wszystko — tak.

Andrzej Gustaw: — Nie całkiem. Wydaje mi się, że wiele do życzenia pozostawia skuteczność naszych działań. Wiele spraw można załatwić, ale często nie wychodzi...

Tadeusz Kaczmarek: — Widzi pan, my nie chcemy spektakularnego załatwiania spraw, jak to miało miejsce w kopalniach „Szczygłowice” i „Sosnowiec”. Awanturować się każdy potrafi. Ale po co, kiedy można dogadać się spokojnie.

● Czego należy życzyć górnikom w przededniu ich święta?

Tadeusz Kaczmarek: — Krótko: tylu wyjazdów, ile zjazdów i aby każdy o własnych siłach wracał do domu.

Andrzej Gustaw: — Zeby ta wiara i nadzieja, która zrodziła się rok temu spełniała się. Zebyśmy żyli tak, jak Polacy żyć powinni.

● Dziękuję za rozmowę.

KOMU REPORTAŻ, KOMU?

— Komu reportaż, komu? — pytali książgarze przez całą niemal minioną dekadę. Dziesięć lat sukcesu — dodajmy — to konieczne. Polskie Towarzystwo Wydawców Książek z trudem wiązało koniec z końcem (jeśli idzie o papier), ale środki na wydawanie radosnej twórczości reporterów sukcesu zawsze musiały się znaleźć. No bo jak tu nie dać najlepszego papieru (z importu), lakierowanej okładki i dwóch miesięcy drukarni na wykonanie książki o budowie Huty „Katowice”. Autor (skądinąd znakomity reporter) udowodnił, a „Książka i Wiedza” szczerze mu w tym pomogła, że „Polak potrafi”. Podobnych pozycji znaleźć można jeszcze co najmniej kilka dziesiątków. Prawie wszystkie pisane były na tzw. zamówienie społeczne. Społeczne z punktu widzenia decydenta oczywiście. Jakoś niewiele pojawiało się reportaży ambitnego, nie licząc Krallówny, Kapuścińskiego, Kozickiego i jeszcze dwóch — trzech innych.

Jak na ironię — nawet krytyka data się również „wpuścić”. W prasie kulturalnej o różnej proveniencji reportaży pisano już jako o objawieniu się nowej literatury. Czym w istocie była ta pisanina o cudownie prowadzonych organizacyjnie budowlach, o świetnie prosperujących PGR-ach i rolnictwie w ogóle, o naszych sukcesach na morzu itp., itd. Umiem odpowiedzieć, czym nie była. Nie była rejestracją socjologiczną, jakiej czytelnicy od reporterów wymagają przede wszystkim. Boć przecież można budować prawdziwy reportaż także przy założeniu, że niczego nie wolno skrytykować. Rzecz w sągonu czy raczej dotarciu do wnętrza bohaterów. A umiejętność ta jest dana tylko niektórym. Reszta, wśród nich przecież także laureaci najwyższych nagród dziennikarskich, może najwyżej pomyśleć o sobie, że zdolności takowe posiada.

To właśnie oni mieli już swoje wieczory autorskie, choć ich wielkie, wspaniałe reportażydy pisane były na bazie tego, co usłyszeli w instancjach różnego typu, dyrekcjach zakładów pracy, kierownictwie budów. Pisali i wydawali wiele, zbyt wiele, jak na pustkę półki z klasyką. Co tam lektury, jeśli byli nowi klasycy, przez samych siebie, nazywani klasycami gatunku... Wina za rozbudowanie tego typu wydawnictwa porusza więc w równej mierze decydenci, edytorzy, recenzenci i krytycy. Jedni zamawiali, inni pisali, jeszcze inni pozytywnie to oceniali. Zrodził się więc paradoks nad paradoksy. Tzw. literatura faktu stała się bardziej wymyślna i wymyślna, niżby należało tego oczekiwać od tradycyjnie pojmuwanej, klasycznej literatury fikcjonalnej.

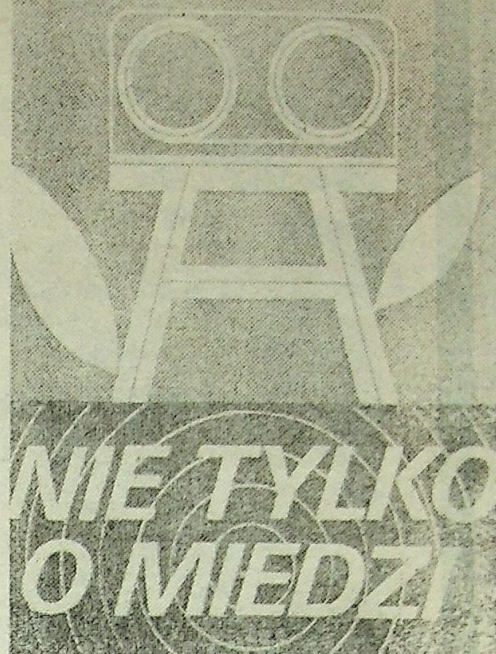
Ten nieco przydługi wstęp pozwoli zapewne lepiej zrozumieć warunki, w jakich pracowali dziennikarze. Przecież nie wolni od podobnych przemysłów są dziś bez mała wszyscy współtwórcy minionej dekadziesiątki. A więc i ci, którzy zaliczani byli do twórców nowego gatunku literatury, a nagrody w konkursach płynęły nieprzerwanym strumieniem...

Wielkie sprawy, budowy, ludzie, czy jak kto woli bohaterowie tamtych lat, mieli jednak swych rzetelnych rejestratorów, wśród których na pewno na czele byli radiowcy. To zrozumiałe. Bardziej do się wzięć pod lupę telewizja. Radia nie wszyscy słuchają, a już na pewno nie słuchają go dokładnie ci, którzy decydują. Oczywiście także i tu obowiązywały dwie cenzury: państwowa i redaktorska. Widać nie były aż tak szczelne, jak w prasie i TV, skoro radio nie straciło swojej wiarygodności. Owszem, i na nim ciążył grzech jednostronności, ale cóż to za minus w porównaniu z tym, co nabierała sobie np. prasa...

Na przełomie października i listopada pojawiła się w sprzedaży wydana staraniem Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej książka Piotra Stando pt. „Nie tylko o miedzi”. Pod tym niezbyt wyszukany hasłem znalazło się kilkadziesiąt spisanych z ręki reportaży radiowych emitowanych na antenie ogólnopolskiej w latach 1975–78, więc w czasie, gdy opisywane powodzeń było w modzie i cenie. A jednak pracy Stando nie da się włożyć między uprawianą powszechnie „literaturę faktu”. Wprawdzie od strony formalnej książka nie przedstawia żadnych rewelacji. Spisywanie z taśmy uprawiają od kilku lat — z powodzeniem — biostockie „Konkrety”. Przenosi na papier swoje słuchowiska Jacek Stura. Nie zmienia to jednak faktu, iż reportaże radiowy w postaci książki zjawia się rzadko, a jeśli już to za późno. Tak jak za późno, bo w trzy lata po dniu, w którym ukazał się pierwszy z nich, ukazały się drukiem reportaże Stando.

Kilka słów o autorze. Pracował z nami, tyle, że mikrofonem, jako korespondent Polskiego Radia w Legnicy. Za jego bytności punkt korespondencki przemienił się w mini-studio połączone kablem z rozgłośnią we Wrocławiu, a przez nią bezpośrednio z Warszawą. Nie zamierzam tu pisać laurów, ale to chyba jego energii, temperamentowi

Piotr Stando



Fot. Krzysztof Raczkowiak

i mrówczej pracowitości Legnickie zawdzięcza, iż w te lata stało się jakby bardziej znane w kraju. Nie było tygodnia, aby nie pojawił się na antenie ogólnopolskiej jakiś materiał z tego terenu.

Wszystkich tych, którzy audycji tych słuchać nie mieli okazji zachęcam do sięgnięcia po książkę. Emanuje z niej autentyzm. I wtedy, gdy opowiada o sobie, swej pracy i miedzi Jan Różyński — najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego roku 1975, i wówczas, gdy czytamy reportaże z firm dla miedzi pracujących — kopalń i hut. Blisko połowę tomu stanowią zapisy audycji robionych w innych branżach regionu: metalowej (Jawor i Chocianów) i dziewiarskiej (Głogów).

Autor wprawdzie przeprosza na wstępie swych Czytelników za język, za jego chropowatość, jakby to miał być jakiś mankament; kiedy właśnie naturalność sformułowań jest jedną z zalet zbiorku. Kolejny plus po stronie autora to dokładna i unikliwa rejestracja spraw. Są oczywiście reportaże niedokończone, ale przecież w czasie, gdy szły na antenę — kopalnia, huta czy kuźnia budowały się dalej. Zapewne wyżej oceniałbym pozycję, gdyby wyszła dwa lata wcześniej. Wiele poruszonych w audycjach problemów to sprawy rozwiązane, a o dawnych bohaterach też czytamy niechętnie, albowiem kryteria ich kreacji były w omawianej dekadzie bardzo płynne, by nie rzec, dyskusyjne. Gdyby tak dziś podejść do tematu raz jeszcze, odszukać dawnych przodowników i rekordzistów... Co robią dziś? Sądzę, że jest to propozycja dla dziennikarza Stando, niekoniecznie radiowca, lecz po prostu reportera. Tym bardziej, że po przeczytaniu całości czytelnik może odczuć pewien niedosyt i stawiać sobie pytanie: co dalej?

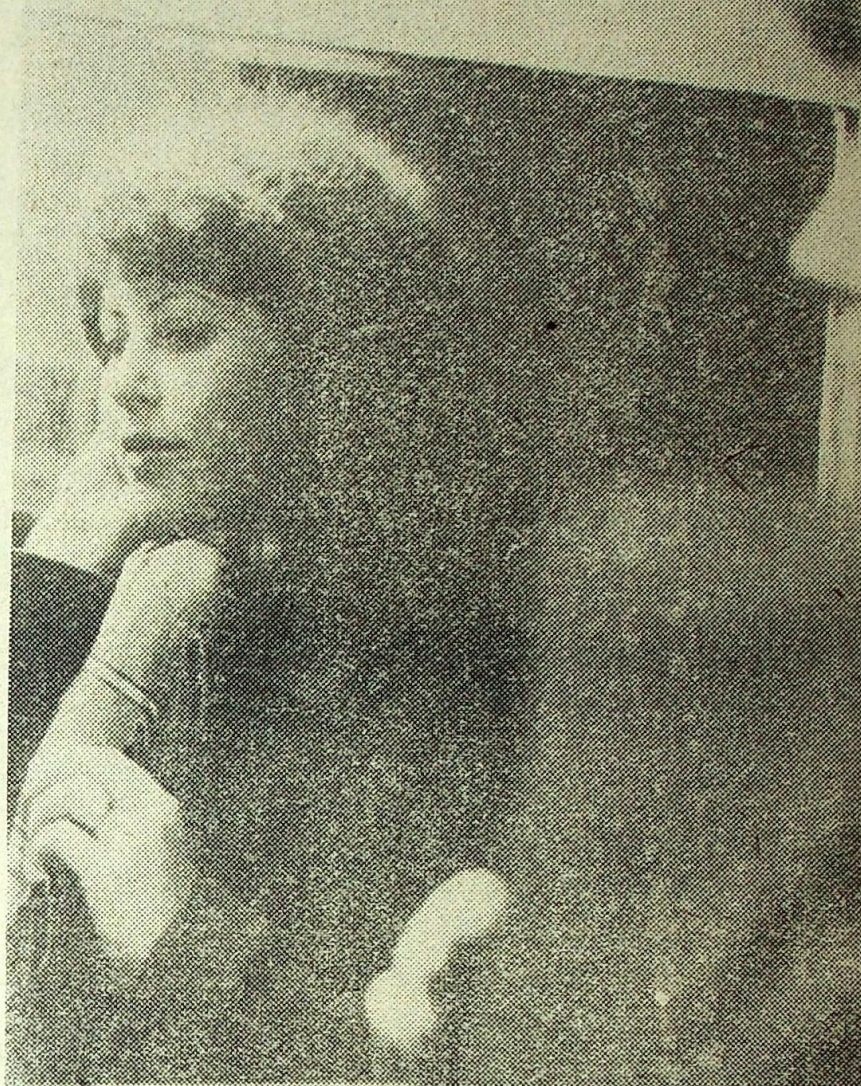
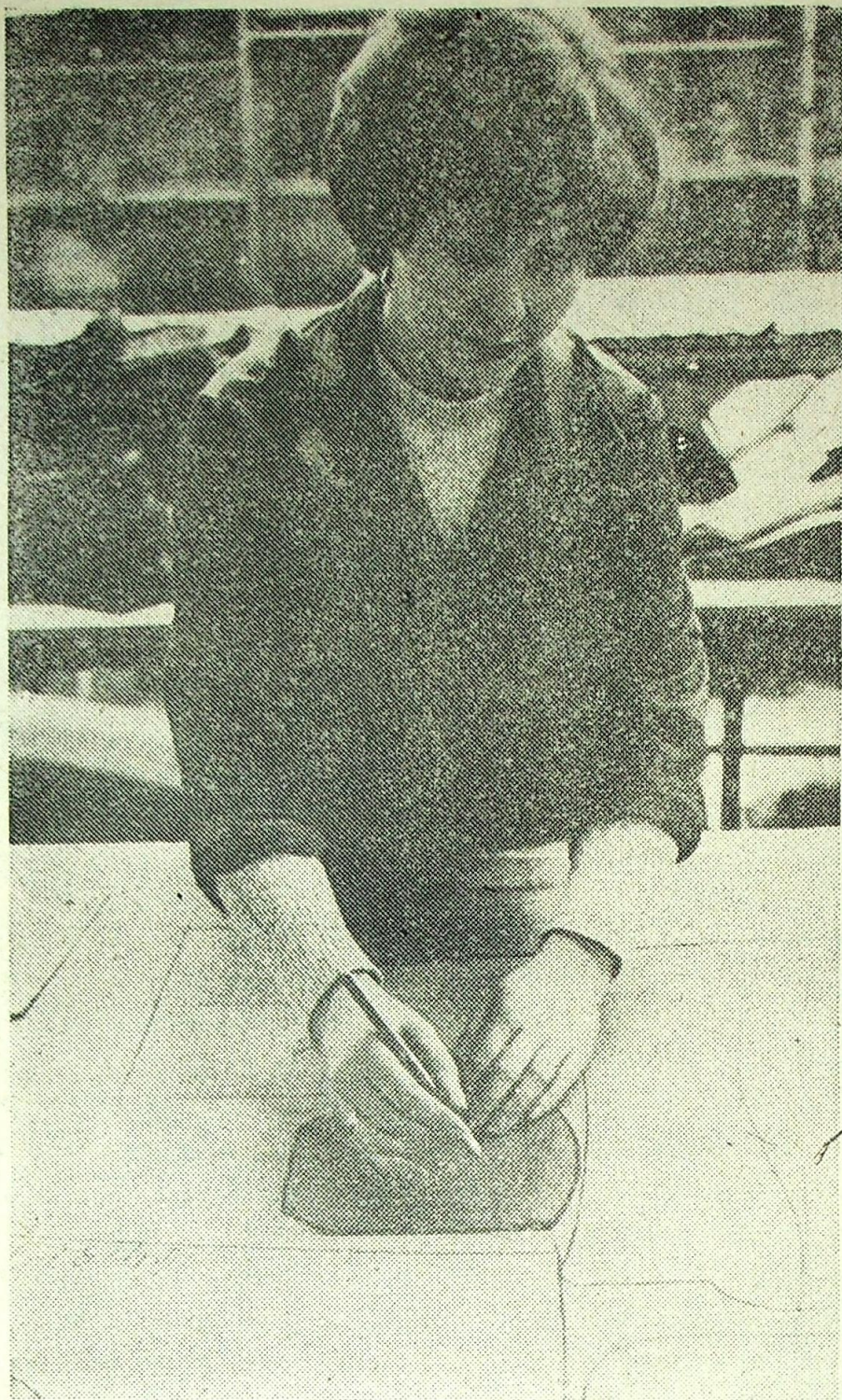
Książka, niezależnie chyba od woli autora i wydawcy, stanowi swego rodzaju diariusz regionu miedziowego słusznie wzbogacony o dokładne kalendarium wydarzeń od 16 kwietnia 1975 do końca 1980 roku. Właśnie owa kronika faktów książkę Stando uaktualnia.

Namawianie jednak do sięgnięcia po książkę mają się w tym akurat przypadku z sensem. Reportaże Stando wyszły w nakładzie 3 tys. egzemplarzy, co naturalnie rozśmiesza, albowiem poza sieć bibliotek raczej one nie trafią. W samych tylko księgarniach Legnicy pojawiły się podobno zaledwie 3 egzemplarze!

Minusem jest na pewno okładka, która razi ciężką formą i barwą. I raczej nadawałaby się do podręcznika górnictwa niż do zbioru reportaży. Znakomicie natomiast uzupełnia Stando-autora Szczółka-satyryk, który dorobił do tekstów zmyślne komentarze rysunkowe.

CZESŁAW PAŃCZUK

Piotr Stando „Nie tylko o miedzi”. Wyd. Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Wrocław 1981 r.



● Od kierownika dowiedzieliśmy się, że nie jest tu...
— Przyjechaliśmy wraz z mężem do Lubina... cztery lata temu.

● Zostawić Poznań dla Lubina?! Jakież to atrakcyjne dla was przyciągnęły?

— Mieszkanie.

● Co robiliście w Poznaniu?

— Pracowałam w „Modenie”, szylam ekspozycyjne płaszcze i kostiumy. Zbyszek, mój mąż, był elektrykiem.

● A teraz?

— Mąż od pięciu lat pracuje pod ziemią, na „Rudnej”. Też ma coś wspólnego z elektrycznością, jest elektromonterem.

● Czy wie pani, co robi?

— Z tego co mówi w domu, to wiem, że wymienia liny w szybach. Mówi też, że wciąż jest przemoczony i zaziębiony, bo szczególnie o tej porze w szybach leje się woda. Jest tam taki wiatr, że musi chodzić pochylony. A latem piasek się sypie...

● A do tego wszystkiego jest tam jeszcze coś niebezpiecznego...

— Mąż miał wypadek. Ocios przeleciał mu nad głową i poszedł obok. Upadł na stopę. Miał szczęście...

● I nie zrezygnował z tej roboty?

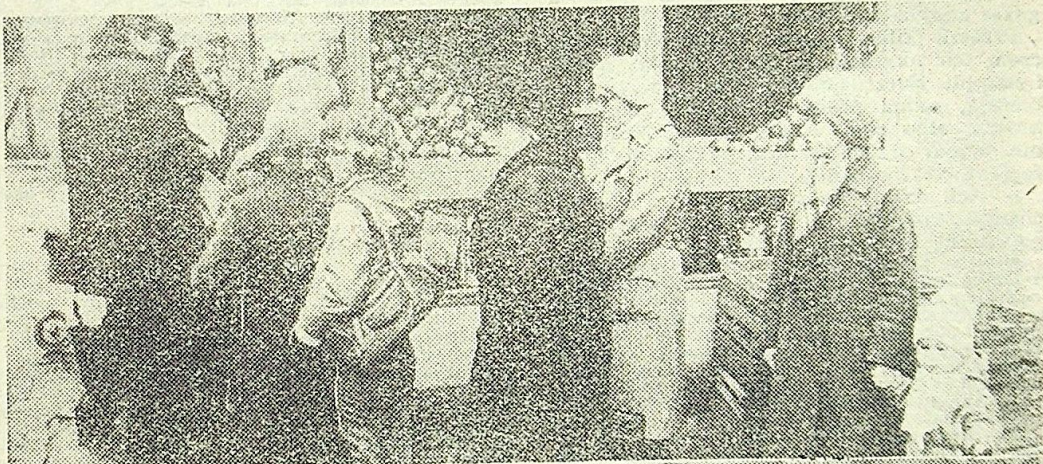
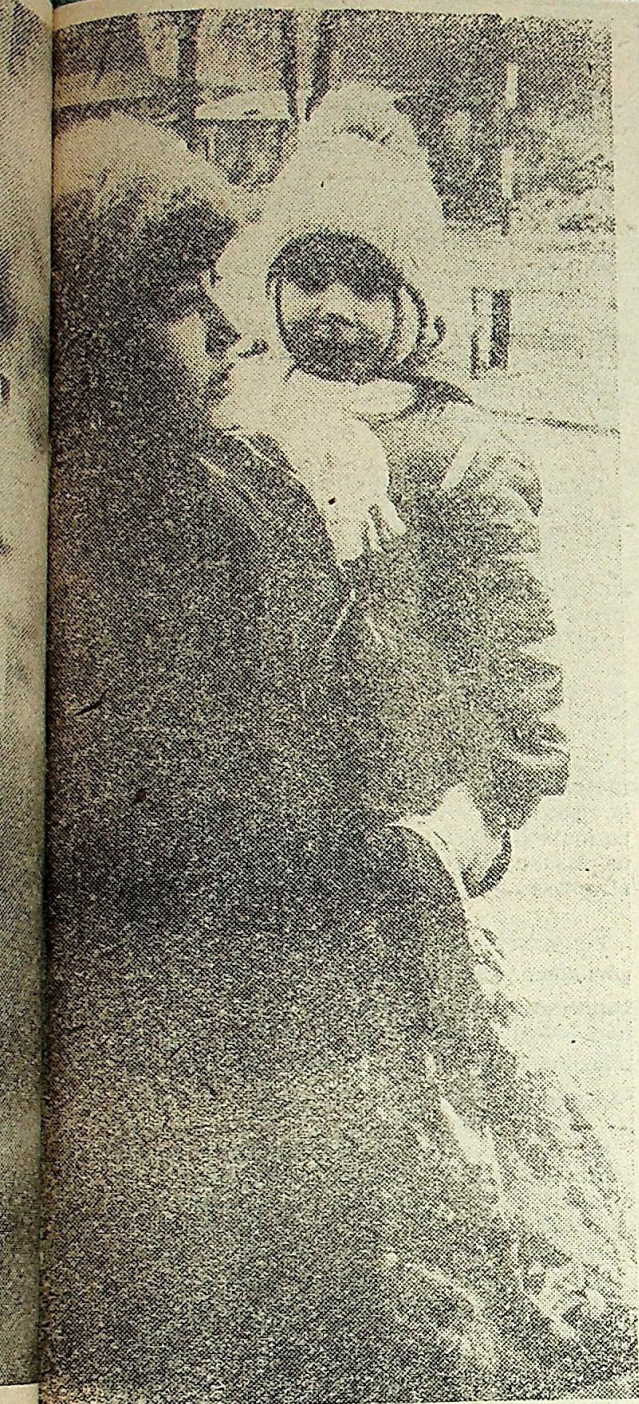
— Nie. Jakiś czas pracował na powierzchni, a potem znów poszedł na dół.

● Niewiele jeszcze wiem o pani...

— Po wielkich staraniach zostałam przyjęta „Elpo” w Lubinie. Najpierw pracowałam na szwalni, ale to mi nie szło. Co innego robiłam zupełnie „Modenie”... Zarabiałam więc mało. Potem zwolniłam...

Z EWĄ PATERSKĄ rozmowa

fotografowała



nie z tych stron...
Lubimianina. Było to

EW ŻONA GÓRNIKA

się miejsce na krojowni. Teraz jestem kreślarką i ta praca mi odpowiada. Zarobki też są dobre.

● A w domu?

— Natalia ma trzy i pół roku. Chodzi do przedszkola i właśnie dzisiaj wzięłam wolne, bo stało jej się coś z zębkiem i muszę iść do lekarza.

● Idziecie w tym roku na Barbórkę?

— Nie, bo nie mamy z kim zostawić dziecka. Ale jeżeli już kończymy naszą rozmowę, to i ja chciałam zapytać o coś pana.

● Proszę.

— Dlaczego robicie wywiad właśnie ze mną?

● Bo jest pani żoną górnika!

— No tak, ale w moim zakładzie wiele takich! Dlaczego więc wybór padł na mnie?

● To już tajemnica zawodowa. Czy zrobiliśmy słusznie, o tym już zdecydują Czytelnicy.

opowiadał Grzegorz Chmielewski

zdjęcie Waldemar Sikorski

Górnik domator, zakochany w kolorowych kwiatach, przywiązany do smaku fajki i tabaki, górnik który po dobrym obiedzie pije kufel piwa pod krupnioka i w towarzystwie kolegów gwarzy, raz po raz sypiąc zabawnymi anegdotami o kopackim życiu — to obraz obcej scenarii zagłębia miedziowego. Tutejsze górnictwo wciąż jeszcze nie nabrało cech szlachetnego stanu, do którego trzeba mieć specjalne powołanie.

MIEDZIOWE BERY

Górnik miedziowy to zawód — na pewno bardziej niż inne niebezpieczny, ale za to popłatniejszy, ze swoistymi przywilejami, splendorami, które po trosze wynikają z trudnej pracy, a po trosze z tradycji węgla. Anegdoty węglowe nie przyjeły się „na miedzi”, te które krążą wśród miedziowej braci, mają charakter bardziej dowcipów słownych. Nie ma w nich wątków o metafizycznych siłach, o Skarbniku. Zwykle odarte z nimbu tajemniczości, wyraziście niż gdziekolwiek, obnażają wady w funkcjonującym systemie społeczno-politycznym, mocniej szydzą z ludzkich wad, namiętności, częściej dominuje w nich czarny humor, beztłóśnie nawijający do niespodzianek wciąż niedostępnej natury. Oto kilka przykładów:

● Wskazówki zegara pokazały pół godziny przed dziesiątą. Sezonowy górnik Jasiu Dola porzucił łopatę — swoje narzędzie pracy i zaczął szukać deski:

— Wojtek, masz może deskę: trzydzieści na pięćdziesiąt?

— Koło czwartej przecinki leży cała kupa desek, to se bier.

Jasiek poszedł więc w czwartą przecinkę. Wypatrzył go sztygar, doszedł do niego:

— Szczęść Boże, co tam Dola, czego szukacie?

— Ach, panie sztygarze, potrzebna mi deska trzydzieści na pięćdziesiąt.

Przechodzący obok narzędziowy wtrącił się:

— Nie ma kłopotu, zaraz ci pokażę, gdzie znajdziesz deskę.

Przeszli kilka metrów i rzeczywiście oczom ich ukazała się duża sterta desek i stempli. Narzędziowy i Dola szukają, wybierają, żadna deska nie nadaje się, albo krótka, albo zbyt długa, gruba nadmierne. Wtem przodowy zakrzyknął: Chłopaki fajrant na śniadanie. Na to Jasiek:

— Ach dajmy spokój tej desce — i wyciągając śniadanie z kieszeni — wobec tego usiądę dzisiaj na kamieniu.

● Razu pewnego sztygar oddziałowy znany z oietego języka i twardej ręki zapowiedział, że nazajutrz pojawi się na dole i sprawdzi robotę w poszczególnych przodkach. Następnego dnia, przebiegając się w szatni zauważył, że ktoś przez pomyłkę zabrał mu biały kask, a że pora była późna i do zjazdu pozostała minuta, chwycił zwykły żółty kask i pobił do klatki. Zjechałszy o umówionej porze pojawił się w przodku, ale nikogo z brygady nie zastał, poszedł do drugiego, podobnie. Wreszcie w oddali zamrugał światelko, nakierował się na nie. Kiedy już był blisko, rozpoznał nowego, świeżo przyjętego strzałowego, rzucił zdaleka:

— Co się stało, gdzie reszta chłopów?

Młody nie rozpoznawszy w żółtym kasku sztygara, rozglądając się na stronę:

— A pochowały się siedemset, ja też leczę schować się, bo tylko patrzeć, jak sztygar zmiannow nadejdzie. Ty też nie stój, bobie to samo radzę zrobić.

● Powiadają, że najchętniej sztygarzy przypisują sobie wszystkie powodzenia brygad. Jeden taki sztygar Hukr wszystkim ubierał, a sobie przydawał. Jednego razu, w czasach kiedy była moda na współzawodnictwo między oddziałami, Hukr przy końcu zmiany przekazuje swojemu następcy raport o stanie robót, wodząc palcem w książce, melduje:

— Na G-1 usunąłem awarię na głównym ciągu, uruchomiłem dozownik, na G-2 zrobiłem metry, na G-3 też zrobiłem, na G-4 zrobiłem, a na G-5 te cholery nie dały rady.

● Był sobie raz poseł nad posty. Nigdy nie nikomu nie pomógł, o nic się nie starał. Pewnej Barbórki na Karczmie Piwnej potraktowano go bardzo satyrycznie: Ze znany z gadulstwa na Sejmie zdecydował się podnieść sprawę lubelskich gwarków w 1990 roku, że raz zabrał głos, aby w sali sejmowej otworzono okna, bo mu za gorąco, no i takie tam inne przymówki. Poseł wstydził się najadł co niemłara, a że chłop zacięty był i twardy, więc siedział do końca Karczmy. Nazajutrz rano postanowił dać nauczkę domniemanemu autorowi satyr. Spotkał autora na korytarzu, podszedł do niego i zapytał:

— Co by się stało, gdyby tak skrócić cię o te „madra” i złożyć w głowę?

— Nie wiem — odpowiedział zagadnięty — pewnie bym musiał posłem zostać!

● Największym głupcem wiadomo, że w czasie wykonywania robót strzałowych w przodkach obowiązuje obstawa wyrobisk. Razu pewnego przodowy wyznaczył do obstawy nieopierzonego pomocnika:

— Idź Genus do tamtej przecinki, stań i pilnuj, żeby mi jakaś menda tutaj nie podlała.

Genus poszedł do przecinki, stanął, ale że śpił go morzył, kucnął sobie i kimnął. Wtem błysnęły dwa światelka, nadszedł kierownik pola i główny inżynier wentylacji. Genus poderwał się spłoszony, rzucił

pozdrowienie i zrobił miejsce, by przepuścić dozór. Przeszli zaledwie kilkanaście metrów, gdy detonacja i podmuch powaliły ich na ziemię. Kiedy wszystko ucichło i opadło, pierwszy podniósł się kierownik pola i z pianą wściekłości przyskoczył do Genusia:

— Ty idioto, co za idiota z ciebie, jaki idiota cię tu postawił itp.

Genus krztusząc się ze strachu:

— Przodowy mnie tu postawił, żebym pilnował, aby żadna menda tu nie weszła, ale pan inżynier i pan kierownik to przecie co innego, wy przecie porządni ludzie!

● Ciotka Henia była w gościnie u Hanyśów. Wyjeżdżając z powrotem do domu, jeszcze przy drzwiach zaprasza gospodarzy:

— A weźcie ze sobą małego Francka, niech dziecko zobaczy trochę świata.

Francek podziękował grzecznie, obiecał, że przyjedzie i zapytał: Ciotka, a pokarm mam wziąć?

— A po co mi pokarm Francik?

— Jak to po co? Tatka ciągle powtarza, że ciotka ma ptoka!

● Pewien bardzo zarozumiały górnik imieniem Bernard wziął sobie o dziesięć lat młodszą kobitę. A była ona przystojna, uczciwa i pracowita. Zazdrościł mu jej chłopy, patrząc na zawsze wykończoną koszulę, czyste kołnierzyki, śnieżne mankiety u kołnierza. Bernard wiedział o tym i zadufany wielce mówił:

— Trzeba sobie umieć żonę wychować, a na wszystko pozwoli, wszędzie pusi.

Istotnie puszczając Bernarda żona na wybiez. Wczasy, do sanatorium. Jeździł zawsze sam, tracił wiele pieniędzy. Raz jednak żona Bernarda umyśliła sobie, że razem pojedą na wczasy. Bernard wykrecał się jak piskorz i w końcu, dobrze nie pamiętam jak to było, ale argument wyłazał. Pojechał na wczasy sam, zabrał ze sobą dziesięć tysięcy, a że gest miał i lubił towarzystwo, więc po tygodniu już groszem nie śmiał się. Wysłał wtedy telegram do żony:

— Sprzedaj maszynę do szycia i przyslij mi pieniądze. Żona zadośćuczyniła prośbie. Po pięciu dniach Bernard znowu pozbył się pieniędzy i wysłał telegram:

— Żono sprzedaj szafę trzydrzwiową i przyslij mi pieniądze. Żona drugą raz wysłała gotówkę. Nie minęły dwa tygodnie, gdy przyszedł trzeci telegram:

— Sprzedaj telewizor kolorowy i wyslij pieniądze. I tym razem żona posłuchała męża. Kiedy już wrócił z wczasów nic mu nie powiedziała, żadnej wymówki i tylko zawiadomiła go, że wyjeżdża teraz ona. Bernard nawet się ucieszył. Żona wzięła sobie 1500 złotych i wyjechała. Nie minęło pięć dni, gdy do domu przyniesiono przekaz na pieniądze i telegram:

— Przesyłam ci pieniądze, kup maszynę do szycia. Mąż kupił maszynę. Po tygodniu nadszedł drugi przekaz i telegram:

— Przesyłam ci pieniądze, kup szafę trzydrzwiową. Bernard przetrząsnął się nie na żarty, poleciał szybko na pocztę i zatelegrafował: Czekaj, wyjeżdżam po ciebie, telewizor kolorowy kupimy razem.

● Dwóch górników Konrad i Sylwester pracowali w przodku. Pod koniec szychty Konrad nie zabrał łopaty do komory górniczej, tylko napisał na niej dużymi jak wół literami: Sylwek odnieś te łopaty do komory, bo ja se zapomniałem.

Na drugi dzień od rana Konrad poszukuje w komorze łopaty, wreszcie, gdy nie mógł znaleźć, przypomniał sobie, że zostawił ją w przodku. Biegnie szybko i modli się w duszy, żeby mu jej nikt nie sprzątnął. Łopata była, a przy niej kartka, na której napisano:

— Konrad, odniósłbym ci te łopaty do komory, ale mi całkiem wyleciało z głowy, gdzie ona leży.

● **VADEMECUM KRÓTKIE UCZESTNIKA KARZMY PIWNEJ:**

— Jaka jest różnica między krytykowaniem zawiadowcy kopalni a klepaniem lwa po tyłku?

— Żadna, satysfakcja niewielka, a niebezpieczeństwo duże.

— Od kiedy Skarbników nie ma w kopalniach miedzi?

— Od czasu kiedy składki partyjnych nie płaci się skarbnikowi OOP, a potracane są przy pensji.

— Czy można kopalnię budować systemem zaoconym?

— Można, gdy buduje się ją za oczami urzędu górniczego.

— Kiedy górnik fedruje boso?

— Kiedy jego stopa życiowa nie mieści się w wyfasowanym buciku, a to się rzadko zdarza, bo wyfasowane buty są zawsze na wyrost.

Zebrała JADWIGA WARDACH

„Stare strzechy” powiadają, że górnictwo

nasze tak jak ludzkość dawne. Źródła histo-

ryczne uściślają te sformułowania, najstar-

szych śladów górnictwa doszukują się w pa-

leolitycznych kopalniach krzemienia, które

odkryto między innymi na północno-wscho-

dnich stokach Gór Świętokrzyskich i w Wo-

łowicach koło Krakowa.

Okres neolitu pamiętają słynne kopalnie w Krzemionkach Opatowskich, datowane na lata 2300—1800 p.n.e., a prowadzenie eksploatacji podziemnej na głębokości kilkunastu metrów pod powierzchnią, połączone z przebijaniem szybów i drążeniem chodników oraz pozostawianiem filarów podtrzymujących stropy wybieranych komór, świadczy o stosunkowo wysokim poziomie techniki górniczej w tym okresie¹.

Początki eksploatacji kruszców metali nieżelaznych sięgają lat 700—400 p.n.e. i dały początek rozwiniętemu już w czasach rzymskich, na terenie Gór Świętokrzyskich, na Śląsku (Tarcholice), koło Krakowa i na Mazowszu hutnictwu żelaza².

Pierwszą pisemną wzmiankę o polskich górnikach znaleźć można w bulli papieża Innocentego II pochodzącej z 1136 roku. W niej właśnie mówi się o wioskach przed miastem Bytomiem, w których żyją wieśniacy — kopacze srebra.

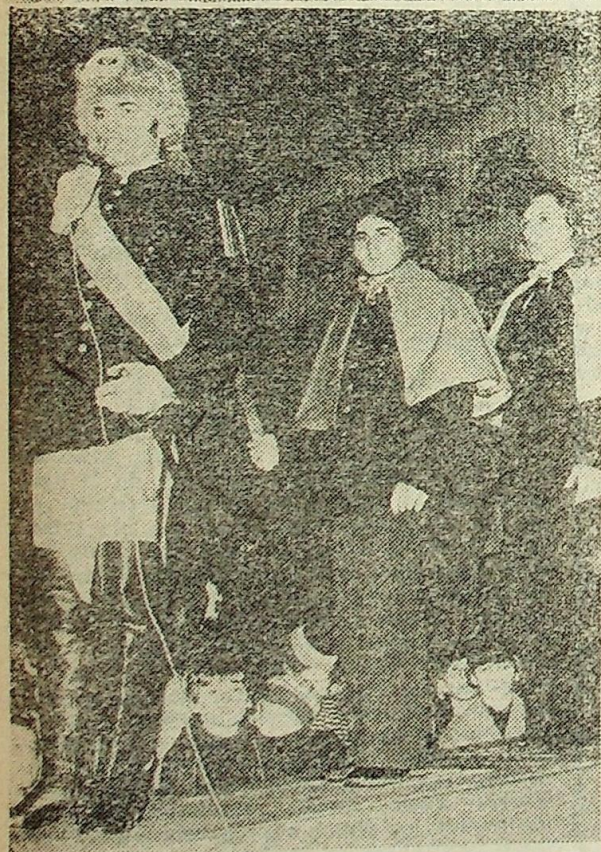
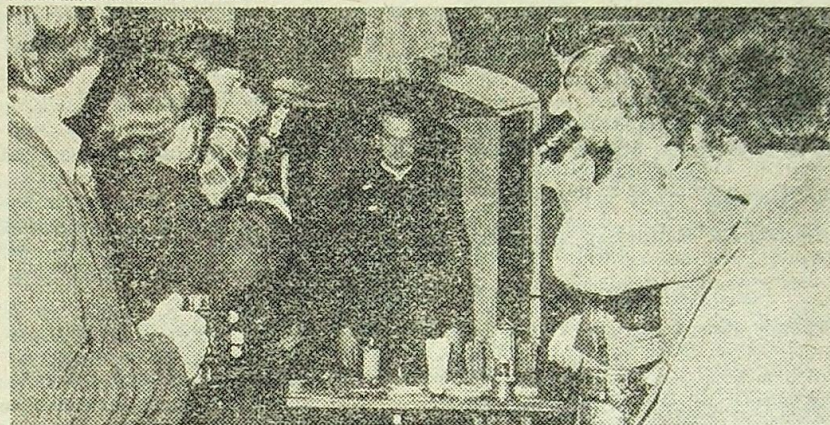
W 1528 roku książę Jan Opolczyk wydał „Ordunek gorny” zawierający przepisy w sprawie organizacji górnictwa w księstwach: opolskim, raciborskim, karniowskim i w państewku bytomskim. „Ordunek” potwierdzał istniejącą na tych terenach wolność górniczego stanu, gwarkom o szczególnych umiejętnościach dawał prawo do prowadzenia poszukiwań górniczych, eksploataowania minerałów, korzystania z dróg, wód i lasów. Przyznawano również przywilej noszenia broni u pasa, podczas gdy inne osoby pochodzenia nieszlacheckiego mogły ją nosić tylko u szyi, a broń służyć miała do ochrony życia i mienia podczas wędrówek w nieznanych okolicach (w poszukiwaniu kopalni), jednocześnie prawo do jej noszenia stanowiło rodzaj nobilitacji gwareckiego stanu³.

Z przywilejem wazenia piwa, którym również obdarzano górników, wiąże się stary zwyczaj pamiętający średniowieczne czasy, kiedy to gwarkowie, ludzie wolni, współwłaściciele „dukli” zbierali się w dniu świętej Barbary, by przy kufle przedniego piwa (wytoczonego w beczce z własnego browaru) pogwarzyć o sprawach kopalni. A choć od owych czasów minęło wiele burzliwych dla historii górnictwa wieków, choć w podziemia kopalń wkroczyły potężne maszyny, dzisiejsi gwarkowie z tym większą pieczołowitością pielęgnują dawne zwyczaje i stanowią swojemu blasku i świetności przydają. Dlatego po trudach całego roku jak dawniej zbierają się w świętą Barbarę, aby wspominać to co dobre i to w czym większego starania przyczynić trzeba. Jak dawniej przy stołach zasiadają „stare strzechy”, osobistości grodu, gwarkowie i inna publiczność wszelka. Kiedy już za stołami siada, czas najwyższy zebranie zacząć, bo pora jest późna i lisy czekają. Przyprawia ich Mikita — major lisów — mąż uczony w piśmie i w mowie, zgodnie ze starym zwyczajem pochwałę stanu gwareckiego głosi, o gotowości wejścia młodych w szeregi „chrobrego” stanu ręczy.

Najstarszy insygniami rozpoczyna ceremonię przyjęcia do stanu gwareckiego, a skoniem przez skórę i przepasanie tejsze, umiejętności kandydatów próbuje. Potem młodzi przyklekają na bryle kruszcu, a na znak, że stan górniczy jest pełen trudu, poświęceń, pracy, szlachetności i rycerstwa uderzeniem bardą górnica są znaczeni, potem składają podpis w wieczystej księdze gwareckiej.

GWARECKIE ZEBRANIE

BARBÓRKA



zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Gdy ceremonia już zakończona, „strzechy” i nowo przyjęci gwarkowie zajmują najbarożniej honorowe miejsca, skryba zaś odczyta sentencję zebrania, że z woli starszych i wszystkich obecnych pasowano lisów na gwarków — do stanu górniczego przyjęto. Odtąd ci, na których ramieniu szpada górnicza spoczęła, a skóra biodra opłotła, mają być jedną rodziną gwarecką i jednakową opieką starszyzna winna ich otaczać.

Od tej chwili zaczyna się piwna część gwareckiego zebrania. Stare „strzechy” oznajmiają, że czas szpuntu począć Władzę przejmie Wysockie Prezydium w piwnych sprawach nieomylnie. Ono też będzie roz-

strzygać sporne problemy, ono wyznaczy uczestników w ośmiu na „kantorów” a zbrojnych gwarków na „kontrapunktów” przydziel.

Starym zwyczajem radość zapanuje, gry wesole, dowcipne i rubaszne piosenki będą śpiewać, młodzi gwarkowie będą uważać by „strzechom” nie zabrakło x kufłach piwa, a ku nauce młodszych gwarków turnieje wielkie w pięciu piwa pomiędzy starszymi rozgrywane będą.

A kiedy potrawy „wymyślne i trunki wszelkie na stoły podadzą o świetności stanu górniczego będą rozprawiać.

Oczywiście w tych swawolach kobiety gwareckie nie mogą brać udziału, bo to słabe głowy i piwa wiele wypić nie potrafią. Nad ranem, kiedy z głów się dobrze kurzy, gdy zacznie świtać, gwarkowie ostatnie pieśni śpiewają, na znak, że doroczne zebranie kopaczy skończono.

WANDA JADKOWSKA

¹⁾ Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich t. 1, s. 13.
²⁾ D. Mołenda: Górnictwo kruszcowe na terenie ziemi śląsko-krakowskich do pol. XVI w., s. 43.
³⁾ J. Jaroś: Dzieje polskiej „adry technicznej w górnictwie (1136—1976), s. 5—12.

Do kolejnej edycji piłkarskiej III ligi wystartowali dobrze przygotowani i z nadzieją, że ten sezon będzie o wiele lepszy od poprzednich. Pierwsze pojedynki potwierdzały takie opinie, a zespół Zagłębia Lubin — bo o nim mowa — grał bardzo równo, wyraźnie przewyższał większość rywali i razem z Odrą Wodzisław przewodził ligowej tabeli. W 13 pojedynkach lubinianie nie przegrali żadnego meczu i wszystko wskazywało, że tak też będzie do końca rundy jesiennej. Rozczarowanie nastąpiło 21 listopada — w przedostatniej kolejce jesieni. Zagłębie występowało w Jaworze, zagrało bardzo słabo i uległo Kuźni 0:2. Porażkę tę jedni nazwali zadyszką, inni dziełem przypadku. Fakt pozostał faktem i lubinianie nie mogli już zdobyć tytułu półmetka trzeciroligowych zmagania, gdyż wyprzedziła ich Odra, która zgromadziła 25 punktów.

DO TRZECH RAZY.

Ostatni ligowy pojedynek piłkarze Lubina rozgrywali 28 listopada, przed własną widownią, z byłym II-ligowcem Kryształem Stronie Śląskie. Wszyscy zadawali sobie tylko jedno pytanie: Jaki będzie jego rezultat? Czy porażka w Jaworze była dziełem przypadku, czy też przejawem głębszego kryzysu? Stąd duże zdenerwowanie zawodników, trenera Stanisława Świerka, działaczy i kibiców. Tym razem nie było się czego obawiać. Na grzaskim boisku wyraźnie lepszym zespołem okazali się gospodarze, którzy przez całe 90 minut nadawali ton grze, wygrali pewnie 2:0, a wynik spotkania mógł być znacznie wyższy. Dzięki temu drużyna zajęła na półmetku drugie miejsce (z jedнопunktową stratą do prowadzącej Odry), a więc bardzo dogodną pozycję wyjściową do wiosennej, rewanżowej, walki o awans do II ligi.

Trudne rozgrywki mają już lubińscy piłkarze za sobą. Teraz pora na spokojną ich analizę i wyciągnięcie wniosków przed decydującymi wiosennymi bojami. Uczynili to zresztą już częściowo bezpośrednio po meczu z Kryształem w czasie zaimprovizowanego spotkania. Postuchajmy niektórych opinii.

ZYGMUNT STANOWSKI: — Cały czas graliśmy dobrze, a tu taka niespodzianka w Jaworze. Mecz ten chcieliśmy wygrać i w pewnym momencie aż za bardzo. Graliśmy słabiej niż poprzednio i przeciwnik uzyskał prowadzenie. Robiliśmy wszystko, aby wyrównać i to nas zgubiło. Zapanowało duże zdenerwowanie, gubiliśmy się w poczynaniach. Wykorzystała to Kuźnia i strzeliła drugiego gola, a my nawet nie potrafiliśmy wykorzystać rzutu karnego. Szkoda, że tak się stało, gdyż z powodzeniem mogliśmy zakończyć rundę bez porażki.

RYSZARD BOŻYCZKO: — Pomimo przegranej w Jaworze sezon uważam za udany. Młoda drużyna już pokazała na co ją stać, a na wiosnę powinno być znacznie lepiej. Jeżeli chodzi o mnie, to występowałem w podwójnej roli — raz jako napastnik, a drugi raz w roli stopera. Zawsze wolałem atakować. Jeżeli jednak trener powierzył mi inne zadanie, to starałem się wykonywać je jak najlepiej. Występowałem z młodszymi kolegami i muszę podkreślić ich zapał, ambicję i dobrą grę. Czeka nas jednak bardzo trudne zadanie. Wiosną jedni walczyć będą o awans, a inni bronić się przed spadkiem. Mogą więc padać zaskakujące wyniki. Jestem jednak optymistą, wierzę w drużynę i mogę zapewnić, że uczynimy wszystko, aby nie zawieść pokładanego w nas zaufania.

ZDZISŁAW GONERA — wiceprezes Zagłębia d/s piłki nożnej — O przegranej w Jaworze nie chcę mówić, gdyż uważam ją za czysty „wypadek w pracy”. Każdemu się to może zdarzyć i nie należy rozdzierać szat. Właśnie za to w pełni wykonaliśmy plan minimum. Przed rozgrywkami zakładaliśmy zdobycie 20 punktów, a mamy ich 23. Mogło być 25, gdyby nie nieszczęsny Jawor. Pomimo tego sezon uważam za w pełni udany. Dobra atmosfera zapanowała już na wiosnę (w rewanżach poprzedniej edycji rozgrywek), kiedy to zdobyliśmy 21 punktów i zabrakło nam tylko jednego do awansu. Tegoroczna jesień była o wiele lepsza od poprzedniej, co jest dobrym prognostykiem na przyszłość. W drużynie zapanowała dobra atmosfera, a my — jako zarząd — zrobiliśmy wszystko, aby zapewnić jej jak najlepsze warunki do gry. To powinno procentować w postaci jeszcze lepszej gry w pojedynkach rewanżowych.

STANISŁAW SAMIEC — trener koordynator OZPN — Proszę popatrzeć na prowadzony wykaz wyników spotkań Zagłębia. Do momentu wyjazdu do Jawora w rubryce zdobytych punktów widniały tylko cyfry 2 (zwycięstwo) i 1 (remis). Nagle pojawiło się zero. Dalo to dużo do myślenia wszystkim zawodnikom i szkoleniowcom. Sądję, że na wiosnę zer będzie bardzo mało. Nie będzie to jednak rzeczą łatwą. W rewanżach zawsze trudno grać. Zapowiada się kolejna reorganizacja rozgrywek. Niezależnie od nowych zasad rozgrywek jedno jest pewne — w rewanżach trudno będzie zdobywać punkty, gdyż walczyć się będzie o jak najlepszą pozycję. Jestem jednak dobrej myśli i sądję, że Zagłębie awansuje i co najważ-

niejsze nie tak jak poprzednio — tylko na jeden sezon.

Na tematy związane z zakończonym sezonem najwięcej do powiedzenia miał trener **STANISŁAW ŚWIERK**, którego poprosiliśmy o bardziej szczegółową analizę rozgrywek.

— Muszę przyznać, że sezon był bardzo ciężki. Zaczęło się od niepowodzeń. Wiosną nie udało nam się wejść do II ligi. Już dwa razy byliśmy bliscy awansu i zawsze ktoś nas wyprzedził. Tak też było ostatnio. Po słabej jesieni mieliśmy dobrą wiosnę. Zdobiliśmy 21 punktów, co jednak nie wystarczyło do znalezienia się w premiowanej dwójce — wyprzedzili nas Raków Częstochowa i Urania Ruda Śląska. Z niepowodzenia wyciągnęliśmy sporo wniosków i jesienią drużyna grała równo. Wyjątek stanowiły dwa pojedynki: z Odrą (1:1) i ten w Jaworze. Nie należy się jednak martwić. Drużyna jest bardzo młoda, wiele już potrafi, ale potrzebne jej ogranie i rutyna. Uzyskany bilans najlepiej świadczy o tym, że stać nas na wiele. Podam tylko, że na wyjazdach odnieśliśmy cztery zwycięstwa, trzy spotkania zremisowaliśmy, a tylko jedno przegrali. Różnica bramek wyniosła w nich 14:10, co świadczy o tym, że zawsze prowadziliśmy otwartą grę i nie staraliśmy się murować własnej bramki.

Bilans pojedynków na własnym boisku jest znacznie korzystniejszy. Wygraliśmy 5 spotkań, a dwa zakończyły się remisem, zdobyliśmy 14, a straciliśmy tylko 3 bramki. W sumie — w pierwszej rundzie — wygraliśmy 9 spotkań, 5 zremisowali i tylko jedno przegrali, zdobyliśmy 23 punkty i uzyskaliśmy korzystną różnicę bramek 28:13. Dla statystyki podam jeszcze, że zdobywcami bramek byli: Kazimierz Mikołajewicz — 9, Roman Kujawa — 8, Ryszard Bożyczko i Marian Kowalski — po 3, Jan Kubot i Sławomir Kurant — po 2 oraz Zygmunt Stanowski — 1.

— Drużynę tworzyli w zasadzie ci sami, niezbyt liczna grupa, zawodnicy. Kto bronił barw Zagłębia i z jakim skutkiem?

— Nie staraliśmy się eksperymentować i skład pierwszego zespołu oparto na doświadczonych zawodnikach i dużej grupie utalentowanej młodzieży. Zmiany w zestawieniach na poszczególne mecze nie były zbyt wielkie. Wykładały je kontuzje, słabsza dyspozycja lub inne przypadki. We wszystkich spotkaniach i to przez pełne 90 minut (w sumie 1350 minut) występowali: bramkarz Jacek Wiśniewski oraz Czesław Juszkulak i Roman Kujawa. Z trójki tej tylko parę słów o Jacku. Odnalazł się, zaaklimatyzował w zespole i z reguły stanowił jego bardzo silny punkt. Poza tą trójką naszych barw bronili: Marek Gawryszewski (po ciężkiej kontuzji — zerwanie więzadła w kolanie — szybko się odnalazł i doszedł do siebie), Ryszard Bożyczko (aż trzy razy kontuzjowany, powierzyłem mu po odejściu Bakę rolę stopera, na której dobrze się spisywał — nie zapominając oczywiście o grze na każdej innej pozycji), Zygmunt Stanowski

(obserwuję zwykłą formę), Kazimierz Mikołajewicz (zawodnik posiadający doskonałe warunki na rasowego piłkarza: 21 lat, 187 cm wzrostu; miał różne wahania formy, stać go na znacznie więcej), Jan Kubot (dobrze gra i zarazem studiuje na AWF w Jeleniej Górze), Sławomir Kurant, Waldemar Piernończyk (rozegrał cztery bardzo dobre mecze), Marian Kowalski (zawodnik o bardzo dużych możliwościach), Władysław Rupa (weteran zespołu), Aleksander Benke, Mirosław Maślej (bramkarz rezerwowy), Marek Zuchowski i Janusz Przybyło. Nie chcę wystawiać specjalnych ocen poszczególnym zawodnikom. Zresztą uczynili to sami, kiedy pan zaproponował przeprowadzenie mini-plebiscytu i wyłonienie kandydatów do udziału w plebiscycie „Konkretów” na 10 najlepszych sportowców województwa w 1981 r. W plebiscycie tym kolejność była następująca: 1. Jacek Wiśniewski, 2. Ryszard Bożyczko, 3. Czesław Juszkulak, 4. Sławomir Kurant. Taka jest opinia zawodników, ale o tym, czy pokrywa się ona z prawdą, przekonamy się w spotkaniach rewanżowych.

— Wróćmy do spotkań wiosennych. Jak ocenia pan szanse drużyny na awans do II ligi?

— Zawsze walczyłem o ideały i z reguły jestem optymistą. Drużyna stać już na wiele, dobrze mi się pracuje z piłkarzami i działaczami. Sądję, że się nie zawiodę i za parę miesięcy awansujemy do II ligi. Jeżeli już to nastąpi, to jestem przekonany, że nie na jeden sezon. Stać nas nie tylko na grę w II lidze, ale pora już pomyśleć o wejściu (pod tym kątem trzeba budować plany szkoleniowe) do ekstraklasy. Stać nas na to i powinniśmy jak najlepiej wykorzystywać wszelkie możliwości prowadzące do tego optymalnego planu.

— Piłkarze z Lubina już dwukrotnie występowali w II lidze. Po raz pierwszy — prowadzeni przez Alojzego Sitkę — awansowali w 1973 roku. Występowali w II lidze tylko przez jeden sezon. Po raz drugi weszli w 1975 roku (trener Eugeniusz Mycał) i również na jedną edycję rozgrywek. Potem dwukrotnie ocierali się o tę klasę rozgrywek — jednak bez powodzenia. Tym razem mają kolejną szansę. Czy ją wykorzystają? Wierzą w to zawodnicy, ich opiekunowie i kibice. Wierzą też, że jeżeli Zagłębie awansuje to nie na jeden sezon i na długo zapewni sobie miejsce w gronie najlepszych zespołów piłkarskich w kraju. Przed drużyną długi okres przygotowań (treningi rozpoczyna się 4 stycznia) i tak samo długi cykl rozgrywek w rundzie rewanżowej. O tym jakie będą efekty ich gry, przekonamy się na przełomie maja i czerwca przyszłego roku. Bądźmy dobrej myśli. Drużynę lubińską stać bowiem (udowodniła to w wielu pojedynkach) nie tylko na awans do II ligi, ale także na zaaklimatyzowanie się w tej klasie i po okrzepnięciu na próbanie do wrót ekstraklasy.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W CENTRUM MIEDZI

Jak doskonale się orientują stali uczestnicy naszych sobotnich i niedzielnych wędrówek, od kilku tygodni poznajemy wspólnie historię i zabytki wszystkich miast w województwie. Tym razem zapraszamy do Lubina. Zbieramy się w sobotę, 5 grudnia, o godz. 9.15 na przystanku WPK, koło legnickiego dworca PKP — z wykupionymi biletami autobusowymi do Lubina. Na przystanku oczekiwać będzie przewodnik PTTK, który pojedzie z nami do Lubina, zapozna z jego historią i zabytkami oraz powróci (w terminie dogodnym dla uczestników wędrówki) do Legnicy.

Pierwsze wzmianki o osadzie położonej nad Zimnicą znaleźć można w Kronice Geografa Bawarskiego z 936 roku. Około 1176 r. Bolesław Wysoki nadał jej prawa targowe. Od 1267 r. Lubin należał do klasztoru trzebnickiego, w 1273 został włączony do księstwa ścinawskiego, a od 1339 do legnickiego. Prawa miejskie otrzymał w XIII w., potwierdzone lokacją na prawie magdeburskim w 1319 — za sprawą księcia Jana Ścinawskiego. W latach 1343—58, był stolicą udzielnego księstwa Ludwika I. Za jego panowania miasto otoczono murami, zbudowano kościół i rozbudowano zamek. Gród został częściowo zniszczony w okresie wojen husyckich — pożary w 1428 i 1431, a krótki okres ożywienia przerwała wojna trzydziestoletnia. W Lubinie stacjonowało wówczas 18,5 tys. żołnierzy szwedzkiego Korpusu Stalowych Rękawic. Wielki pożar miasta (1626) i zaraza w 1630 r., zdiesiątkowały mieszkańców. Kolejna wolna, lecz systematyczna odbudowa została przerwana wojnami śląskimi (połowa XVIII w.) i napoleońskimi. Ożywienie gospodarcze nastąpiło dopiero w drugiej połowie XIX w. W tym okresie Lubin uzyskał połączenie kolejowe z Legnicą (1869), a później z Głogowem (1910) i Chocianowem (1914). Rozwinął się wielki przemysł (cukrownia, fabryka płótna, przedalnia wełny), powstała też fabryka fortepianów — 1896. Miasto wyzwoliły oddziały Armii Radzieckiej 9 lutego 1945 r. Dalsze jego losy, związane przede wszystkim z miedzią, wszyscy doskonale znają i nie trzeba szerzej pisać na ten temat.

Lubin w przeciwieństwie do wielu innych ośrodków nie posiada zbyt wielu zabytków. Zachowały się fragmenty murów obronnych z lat 1340—60 w zachodniej i północnej części starego miasta — zbudowane z kamienia i podwyższone cegłą. Przy dawnej bramie miejskiej znajduje się Brama Głogowska z połowy XIV w., podwyższona w XVI i XVII w., która przez pewien czas pełniła rolę więzienia. Po zwiedzeniu bramy (obecna siedziba PTTK) odwiedzimy kościół parafialny Najświętszej Marii Panny przy pl. Kościelnym. Zbudowano go około 1352 r., a podczas rozbudowy (1446—65) otrzymał nawy boczne. Dalsze przeróbki trwały prawdopodobnie do 1511 r. Po zniszczeniach wojennych świątynię odbudowano w latach 1959—63. Jest to budowla orientowana, trzynawowa, sklepienie żebrowe — w nawie głównej gwiaździste, w bocznych krzyżowe. W zworniku prezbiterium orzeł piastowski. Znajduje się tam również kamienne sakramentarium z 1470 r. Barokowy ołtarz główny został przewieziony w 1960 r. z legnickiego Pola, gdyż dawny znajduje się w katedrze wrocławskiej. Na uwagę zasługuje także późnorenansowa ambona z 1623 r., barokowe stalle (1695) przeniesione z kościoła w Rudnej. Przy wejściu do zakrystii dwa obrazy z przełomu XVII i XVIII w., renesansowe epitafium (XVI i XVII w.), a od strony południowej dzwonnica połączona łukiem i przejściem z kościołem.

W północno-wschodniej części miasta zachowały się fragmenty murów obronnych oraz kaplica zamkowa św. Jadwigi, powstała około 1349 r., z fundacji ks. Ludwika I Brzeskiego, która od XVI w. do 1908 r., pełniła rolę katolickiego kościoła parafialnego. W jej portalu piaskowca gotycki tympanon (1349) przedstawiający Chrystusa Bolesława. Obok stojące postacie św. Jadwigi i św. Marii Magdaleny oraz klęczących fundatorów ks. Ludwika i jego żony Agnieszki. Na konsolach podtrzymujących tympanon, wykuty hełm rycerski i piastowski orzeł, a obok na murze tablica erekcyjna. Tu, w zamkowym skrypcorium, na zlecenie księcia, w połowie XIV w., Mikołaj Pruzia napisał i ozdobił słynną „Legendę o św. Jadwidze”, która potem wywarła przemożny wpływ na rozwój śląskiej sztuki. (Zet)

„Zartowniś!?”

Dnia 23 października br. czekałam na przystanku PKS w Jaworze na autobus relacji Jawor — Świdnica przez Dobromierz odchodzący o godzinie 12.45. Po przedstawieniu autobusu zapytałam kierowcę, czy zabierze mnie z wózkiem. Uśmiech w odpowiedzi pozwolił mi mieć nadzieję, że dojadę do celu. Zapytałam więc, czy mogę wejść tylnymi drzwiami. Dowiedziałam się, że są zamknięte, więc czekałam, aż pozostali pasażerowie wejdą do autobusu. Gdy chciałam wejść jako ostatnia, kierowca odmówił zabrania mnie z wózkiem i mało tego wypchnął z wozu uczynnego pasażera, który usiłował pomóc mi wnieść wózek.

Poprosiłam kierowcę, aby schował wózek do bagażnika, a ja z dzieckiem (3-miesięcznym) wejdę do autobusu. W odpowiedzi zaproponował mi, że może wziąć wózek do bagażnika, ale razem z dzieckiem. Najwyraźniej zadowolony ze swej „dowcipnej” propozycji odjechał, a ja z dzieckiem oraz pasażer, który chciał mi pomóc, zostaliśmy na przystanku pogrążeni w refleksjach na temat pracy PKS-u. Ogólnie wiadomo, że brakuje ogumienia, akumulatorów... ale czy musi brakować minimum kultury?

MAŁGORZATA WOŁYNIĘC
Jawor

„Na ratunek śledziówkom”

Odpowiadając na opublikowany w numerze 33 list, dyrekcja PGKiM informuje, że udzielono odpowiedzi sygnatariuszom listu, o następującej treści:

„Informujemy, że po wielomiesięcznych staraniach zarówno z naszej strony jak i Prezydenta Miasta Legnicy, zawarto porozumienie z Pracownią Konserwacji Zabytków we Wrocławiu na wykonanie remontu dachu wymienionych kamieniczek. W br. zostanie wykonane doraźne zabezpieczenie dachu, natomiast gruntowny remont zostanie zrealizowany w roku przyszłym.

Jednocześnie nadmieniamy, iż zgodnie z zagwarantowanym przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej pokryciem ilości ciepła dla podłączenia budynków do miejskiej sieci co. zrealizujemy do WPEC wykonanie podłączenia budynków do hydrowężla w Teatrze Dramatycznym oraz wykonanie instalacji co. w budynku Rynek 38. Rodzaj i zakres niezbędnych prac remontowych, jakie należy przeprowadzić w kamieniczkach w celu poprawy ich stanu technicznego, ustalony zostanie w dniu 12 listopada 1981 r. Termin wykonania ewentualnych prac remontowych będzie uzależniony od terminów zakończenia gruntownych remontów dachów jak również modernizacji instalacji grzewczej co.”

z-ca Dyrektora ds. Technicznych
Inż. Danuta Sierżant-Leheta

„Urząd i petent”

W odpowiedzi na notatkę prasową w numerze 48 uprzejmie informuję, że spostrzeżenie Waszego Czytelnika w odniesieniu do dającego się zauważyć złego stanu wyposażenia i estetyki pomieszczeń Urzędu Miejskiego w Legnicy są trafne i słuszne.

Od 11 lat wyposażenie biur w meble i inne urządzenia biurowe nie ulega wymianie. Znaczna część mebli pochodzi z okresu sprzed 20—30 lat. Reforma terenowych organów administracji państwowej, dzięki której wyposażono stosunkowo dobrze urzędy gmin, a po 1975 r. urzędy wojewódzkie, nie stworzyła korzystnej szansy dla Urzędu Miejskiego w Legnicy, który jako organ administracji stopnia powiatowego w wyniku reformy 1975 r. przestawał funkcjonować.

W okresie minionych 11 lat zakupiono za ledwie 22 blurka i 3 szafy. Zły stan estetyczny spowodowany jest również faktem trwającego od dwóch lat remontu budynku polegającego na wymianie instalacji centralnego ogrzewania. Na dobrą sprawę należałoby na okres remontu wyłączyć cały budynek z eksploatacji, co ze względu na funkcje administracji państwowej nie jest możliwe.

Są również duże kłopoty z bieżącym sprzątaniem pomieszczeń, powodowane tym, że z ogólnej ilości 7 sprzątarek — 3 osoby ze względów zdrowotnych (cięża) nie mogą wy-

konywać pełnego zakresu obowiązków, w tym głównie mycia okien. Organizowane zastępstwa nie przynoszą spodziewanych efektów.

Opisane wyżej obiektywne trudności w utrzymaniu czystości i estetyki pomieszczeń nie wyczerpują przyczyn złego wrażenia, jakie odnosi się z pobytu w biurach urzędu. Są bowiem przyczyny zależne od samych pracowników. Schludne utrzymanie akt, wyposażenia i urządzeń pomocniczych to już nie jest sprawa sprzątaczek.

Notatka prasowa „Konkretów” wywołała bardzo pozytywny oddźwięk w tym sensie, że spowodowała większą dbałość o stanowiska pracy.

Z up. Prezydenta Miasta
ALOJZY DOBRZYŃSKI
Kierownik Wydziału

Można, gdy się chce!

Słowa uznania dla kierowcy autobusu PKS nr rejestracyjny LGA 143F dowożącego pracowników do pracy! Pan kierowca tego samochodu zawsze zabiera w kierunku osiedla Kopernika pasażerów czekających na przystanku przy pl. Słowiańskim, czego nie czynią inni kierowcy z PKS-u dowożący ludzi w tej trudnej sytuacji, jaka dotknęła transport.

A może Dyrekcja PKS wpłynie na innych kierowców — gdy będą omijać przystanki, niech na chwilę pomyślą, że w domu oczekują dzieci, żony, chorzy.

Jeszcze raz słowa uznania, wiele zdrowia i pomyślności dla kierowcy samochodu nr rej. LGA 143F.

J. DEMSKA
ul. Galileusza nr 2 m 1
Legnica

PGKiM w Złotoryi wyjaśnia:

W związku z zamieszczeniem w tygodniku „Konkrety” nr 46 na str. 2 zdjęcia ul. Nowotki w Złotoryi wraz z komentarzem, informuję:

Na ulicy Nowotki prowadzone są prace związane z wymianą sieci gazowej, a nie kanalizacyjnej, jak to sugeruje autor zdjęcia. Wykonawcą tego zadania są Dolnośląskie Zakłady Gazownictwa Rejon w Legnicy. Stwierdzamy również, że prace te pozbawione są właściwego tempa i organizacji robót.

W czerwcu dokonano zerwania nawierzchni na placu Wolności i do dnia dzisiejszego nie przystąpiono do wymiany sieci gazowej, co powoduje znaczne utrudnienia w ruchu kołowym w tej części miasta.

PGKiM w Złotoryi kilkakrotnie monitorowało u wykonawcy robót instalację o intensyfikację prowadzonych robót, w celu przystąpienia naszego przedsiębiorstwa do naprawy zniszczonych ulic i placów, jednak bez skutku. Bierność ze strony Dolnośląskich Zakładów Gazownictwa spowoduje niedokonywanie naprawy ulic przed okresem zimowym.

Prosimy jednocześnie o sprawdzanie posiadanych informacji, ponieważ mylne informacje prasowe krzywdzą naszą załogę.

Z-ca Dyrektora ds. Technicznych
Inż. ZBIGNIEW SKOWRONEK

OD REDAKCJE: Dziękujemy dyrekcji PGKiM za szybkie odpowiedzi, otrzymaliśmy również ustosunkowanie się do zdjęcia zamieszczonego w numerze 45. To prawda, że autor zdjęcia nie zdążył w dyrekcji PGKiM sprawdzić, czy to gazowe, czy kanalizacyjne rury. Interesowały go same długotrwałe wykopy. Przepraszamy załogę PGKiM, jeśli uznała się za skrzywdzoną. Będziemy dyrekcji PGKiM w Złotoryi zobowiązani, jeśli w równie szybkim tempie ustosunkuje się do treści listu Czytelniczki, zamieszczonego w numerze 45, a związanego ze sprawą, o której definitywnie rozwiązanie w tejże dyrekcji PGKiM zabiega ona bezskutecznie z przerwami od roku 1950!

Spółdzielnia Mieszkaniowa

„PRZYLEŚIE”

w Lubinie, ul. Krucza 14

SPRZEDA

DLA SEKTORA USPOLECZNIONEGO

JAK TEŻ DLA OSÓB PRYWATNYCH

następujące pojazdy:

- samochód dostawczy marki „Tarpan”, rok produkcji 1978, stopień zużycia 50 proc., cena 90 tys. zł,
- samochód dostawczy marki „Syrena” R-20, rok produkcji 1977, stopień zużycia 30 proc., cena 60 tys. zł,
- silnik, typ S-359 po przebiegu 30 tys. km, cena 110 tys. zł.

876-k

WARSZTATY SZKOLNE

ZESPOŁU SZKÓŁ

ELEKTRYCZNO-MECHANICZNYCH

ul. Grunwaldzka 2/12, 59-220 Legnica

OFERUJĄ SVOJE USŁUGI

z zakresu prac:

TOKARSKICH, FREZERSKICH, ŚLUSARSKICH.

Usługi wykonujemy najchętniej z powierzonego materiału.

Oferty kierować do działu głównego technologa, tel. 619-24.

877-k

Zawiadomienie

LWSM „CUPRUM”
w Polkowicach

INFORMUJE MIESZKAŃCÓW MIASTA,

że dyżury Centralnego Ogrzewania są pełnione w Zakładzie Remontowym przy ul. Kolejowej (pawilon) w godz. 7—22.

878-k

FABRYKA NAKRYĆ STOŁOWYCH

„Lefana”

w Legnicy, ul. Żeglarska 8

ogłasza przetarg nieograniczony

- na sprzedaż samochodu marki UAZ - 469B, nr rejestracyjny LGA 125B, nr podwozia 255981, nr silnika 80305324, rok produkcji 1978, stopień zużycia 55 proc., cena wywoławcza 108 tys. zł.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie przedsiębiorstwa.

Przetarg odbędzie się dnia 18 grudnia 1981 r. o godz. 10 na terenie przedsiębiorstwa przy ul. Żeglarskiej 8.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 10—13 na terenie przedsiębiorstwa przy ul. Żeglarskiej 8.

879-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO pieczętkę wydaną przez Urząd Gminy w Złotorzy o treści: „Wulkanizatorstwo Henryk Radzioch, Jerzmanice Zdrój, Nr 106 59-500 Złotorzya”. 017045-g
ZGUBIONO przepustkę nr 552/79 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Jadwiga Bubula, zamieszkała w Legnicy, ul. Kryniczna 9. 017048-g

ZGUBIONO pieczętkę wydaną przez PTHW Legnica o treści: „Przodownik spedycyjny nr 39” na nazwisko Eugeniusz Macias, zamieszkały w Legnicy, ul. Chołnowska 17/9. 017049-g

ROZNE

NAPRAWA pralek automatycznych ekspresowa i zwykła. Andrzej Sondur, Legnica, ul. Chołnowska 63. 017046-g

WYPOZYCZALNIA Sukien Ślubnych Cecylia Gaca. Lubin, ul. Kopernika 6. 017051-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta, tel.: 411-88 Lubin w godz. 8.00—15.00, Edmund Burda. 017052-g

LOKALE

KUPIE mieszkanie własnościowe, 2 pokoje z kuchnią w nowym budownictwie, ewentualnie w rozliczeniu, nowy polonez. Wiadomość: Mieczysław Przeworski Legnica, ul. Galileusza 8/3. 017047-g

RYBNIK — pilnie zamienie mieszkanie na podobne w Lubinie lub Wrocławiu. Kruppa, Rybnik, Hibnera 36a/1. 20338-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM Trabantą Combi-601, 1981 rok, Wiadomość: Lubin, tel.: 415-53 w godz. od 17.00 do 21.00. 017050-g

MATRYMONIALNE

POGOTOWIE Matrymonialne — Biuro „Danuta”. Legnica 2, skrytka 124. Organizujemy wczasy. 017053-g

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s wykroczeń przy prezydium miasta Legnicy ukarało karą grzywny w wysokości 4000 zł, — z zamianą na 40 dni zastępczej kary aresztu oraz ogłoszeniem orzeczenia w prasie na koszt ukaranego:

▲ MIECZYŚLAWA KARCZEWSKIEGO s. Franciszka ur. 24.03.1953 r. zam. Legnica ul. Cmentarna 3/11 za to, że 20.07.1980 r. o godz. 22.50 w Legnicy, w restauracji „ZODIAK” w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę. Ubił pracownikowi lokalu, krzykiem używając słów wulgarnych w stosunku do jego osoby. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

Kolegium d/s wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało karą grzywny w wysokości 3500 zł, — z zamianą na 35 dni zastępczej kary aresztu oraz ogłoszeniem orzeczenia w prasie na koszt ukaranego:

▲ JERZEJO ROMANIKA s.

Tadeusza, ur. 8.03.1956 r. zam. Legnica ul. Działkowa 43/7 za to, że 30.08.1981 r. o godz. 0.40 w Legnicy przy ul. Skarbowej w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, w czasie której głośno krzyczał i używał słów wulgarnych. W tym samym miejscu i czasie wywołał zbiegowisko. Czynem swoim zakłócił porządek publiczny i ciszę nocną.

ZAGRODNO

Kolegium d/s wykroczeń przy Naczelniku Gminy Zagrodno ukarało grzywną w wysokości 4000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy:

▲ JÓZEFA SKIBĘ s. Stanisława ur. 4.10.1947 r. zam. Iwiny 46 gm. Warta Bolesławiecka za to, że 24.07.1981 r. o godz. 15.00 w stanie nietrzeźwym (1,85 proc. alkoholu we krwi) kierował samochodem marki Star — wywrotka po drodze publicznej powodując wypadek drogowy.

Kolegium d/s wykroczeń przy Naczelniku Gminy Zagrodno ukarało grzywną w wysokości 3500 zł z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie:

▲ FRANCISZKA PASYKULA-KA s. Ludwika ur. 24.09.1960 r. zam. Radziechów 68 gm. Zagrodno za to, że 28.07.1981 r. o godz. 22.15 w Modlikowicach w stanie nietrzeźwym — krzykiem, hałasem, używaniem donośnym głosem słów wulgarnych zakłócił ład i porządek oraz spoczynek nocny przy posesji Bronisława Sz. w Modlikowicach 21.

RUDNA

Kolegium d/s wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Rudnej w dniu 10.09. br. ukarało karą grzywny 4000 zł:

▲ HELENE PAŁYS c. Piotra ur. 7.03.1934 r. zam. Miłogoszcz 2, za to, że jako kierowniczka sklepu nr 37 w Górzynie 11.08.1981 r. ukryła towar w postaci alkoholu, mydła, oleju i innych towarów przed nabywcami.

JAWOR

Kolegium d/s wykroczeń przy naczelniku miasta Jawor ukarało:

▲ LESŁAWA BALASZA, zam. Jawor, ul. Łukasieńskiego 1C/6, który 30 IX 81 r. ok. godz. 15.20 w Jaworze (w Rynku) w stanie nietrzeźwym nagle wtargnął na jezdnię pod nadjeżdżający samochód osobowy, po czym wszczął awanturę z kierowcą w/w pojazdu, w trakcie której nie przebiegał w wulgarnym słownictwie. Kolegium ukarało go karą trzech miesięcy ograniczenia wolności ze skierowaniem do pracy w uspołecznionym zakładzie z potrąceniem 15 proc. wynagrodzenia w stosunku miesięcznym na rzecz TPD w Jaworze;

▲ JANA BUGAJSKIEGO, zam. Mierzyce 12 karą grzywny w kwocie 4500 zł oraz karą dodatkową — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych lądowych na okres dwóch lat za to, że 30 VIII br. w Jaworze jadąc ulicą Wrocławską kierował samochodem marki „Fiat 126p” w stanie nietrzeźwym.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

■ 4 bm., godz. 10 — Jan Christian Andersen „Czarodziejskie krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wilkowski, scen. El-

zbieta Iwona Dietrich.

■ 5 i 6 bm., godz. 18 — Ivo Bresan „Przedstawienie „Hamleta” we wsi Giucha Dolna”, reżyseria Józef Jasielski, scenografia Ryszard Kuzyszyn.

■ 9 bm., godz. 10 i 13 (DKZM Lu-

bin) i 10 bm., godz. 13 i 15 (MOK Głogów) — Stanisław Grochowiak „Okapi, czyli komedia pełna piorunów”, reżyseria Józef Jasielski, scenografia Stanisław Bąkowski.

IMPREZY

LEGNICKI KMPiK ZAPRASZA

■ 6 bm., godz. 19 — recital Macieja Zembatego pt. „Piosenki zakazane”.
■ 10 bm., godz. 17 — spotkanie z Robertem Szczórką zatytułowane „Rysunki ostatnich miesięcy”.

■ W galerii KMPiK fotogramy Marka Soszyńskiego pt. „Jaz”.
■ INTERESUJĄCE ZDJĘCIA ze Zjazdu NSZZ „Solidarność” wykonane przez fotoreportera „Gazety Robotniczej” Wiesława Dębickiego poleca galeria Lubuskiego Domu Kultury Zagłębia Miedziowego.

JUŻ DZIS

WARTO WYBRAC SIĘ do lubuskiego KMPiK-u:
■ 4 bm. o godz. 19.30 — „Piosenki zakazane” wykona sam Maciej Zembaty.

■ 10 bm. o godz. 19 — spotkanie z Robertem Szczórką i jego najnowszymi rysunkami.

PRACE PLASTYCZNE

Józefa Jaworskiego wystawia Legnickie Centrum Kultury, ekspozycję można oglądać codziennie.

CIEKAWA WYSTAWA

przygotowało legnickie Muzeum Miedzi. W sali ekspozycji czasowych można obejrzeć pamiątki i dokumenty związane z historią legnickiej Akademii Rycerskiej.

UWAGA RECYTATORZY!

W styczniu i lutym 1982 roku, w Legnickim odbędą się śródomiastowe, re-

jonowe i wojewódzkie przeglądy XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Organizatorem turnieju jest Towarzystwo Kultury Teatralnej. Konkurs jest otwarty. Mogą w nim startować wszyscy chętni. Przeprowadzony będzie w dwóch kategoriach: recytacji i poezji śpiewanej. Rozgrywki odbędą się ponadto w dwóch grupach wiekowych: młodzieży szkół ponadpodstawowych i dorosłych. Repertuar obejmuje dwa dowolne utwory poetyckie i fragment prozy. W kategorii poezji śpiewanej należy przygotować trzy utwory śpiewane i jeden utwór recytowany. Wszelkich informacji udziela sekretariat konkursu, który mieści się w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 290-16 i 290-17.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Brostkievicz, Grzegorz Chmielewski, Zygmunt Luszcz, Antoni Nęczyński, Czesław Panczuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Tadeusz Rolauer (sek. red.), Maria Samborska (red. nacj.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jolanta Warach.

TELEFONY: red. nacj. 241-46, sek. red. 241-49, z-ca sek. red. 299-23, publicysta 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w podzielnicy 8-30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 260 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki na granicę przykłada się do zlecenia. Cena prenumeraty z zleceniem wysyłki na granicę przykłada się do zlecenia. Cena prenumeraty z zleceniem wysyłki na granicę przykłada się do zlecenia.

PL ISSN 0137-4380
Indeks 36272

FILM

DZIECINNE PYTANIA

Czwórka studentów architektury opuszcza uczelnię pełną idealnych wyobrażeń o rzeczywistości i przekonania o swoich możliwościach. Architekci zaplanowali osiedle i przyrzekli sobie, że nie pójdą na żadne kompromisy, wszystko ma być tak jak zaprojektowali. Okazuje się jednak, że to jest niemożliwe.

Film można zaliczyć do „kina moralnego niepokoju”, pokazującego wypaczenia naszej rzeczywistości. Główne role grają: Adam Ferency, Gustaw

Holoubek, Agnieszka Mandat i Mirosław Konarowski. Film reżyserował Janusz Zaorski.

Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Jaworze w dniach od 4 do 6 grudnia.

CIRCUS MAXIMUS

Film ten jest kolejnym etapem w twórczości Gezy Radwanego, etapem rozpoczętym w 1948 r. Tytuł filmu jest nazwą wędrownego cyrku, który występuje w różnych krajach. Rzecz się dzieje podczas II wojny i dyktorka

cyrku, przedsiębiorca Carlotta przeżywa z Węgier do Jugosławii ludzi prześladowanych. Oczywiście wątek sensacyjny trzyma widza w napięciu. Ale nie on jest chyba najważniejszy w filmie. Raczej pokazanie, że życie cyrkowców jest w pewnych okresach bardziej normalne, niż życie osiadłych ludzi. Ucieczka zbiegów i ich opiekunów ma też swoje bajkowe odniesienia. W filmie tym główną rolę gra Agi Margittay i stworzyła ona świetną kreację, można ją porównać z „La Strada” Giulietta Massiny.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muzak” w Lubinie 7 grudnia.

TELEWIZJA

Piątek, 4 XII 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 8.10 — „Rumunia” (kl. VII), 13.30 — Techn. Rolnicze, 15.40 — Redakcja szkolna zapowiada, 15.55 — NURT, 16.25 — Program dnia, 16.30 — Dziennik, 16.50 — „Dziękuję, ja-koś leci”, 17.15 — „Życie na Ziemi” (7), „Zdobycy ludu”, 18.20 — Rolnicze rozmowy, 18.30 — Sprawozdanie z magazynu sportowy, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — Z archiwum telekina: „Brzydkie kaczątko”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Monitor rządowy”, 20.30 — Polski film telewizyjny „Wahadełko”, 21.30 — Piłkarski Tutek, 21.35 — Jerzy Milian zaprasza, 22.15 — Studio sport, 23.05 — Dziennik.

PROGRAM II

Wieczór Telewizji Katowice na antenie „Dwójki”, 18.15 — Program wieczoru, 18.20 — „Ślask bez mitów”, 19.00 — Wrocław. Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Rodzi się górnik” — reportaż, 20.20 — „Kabaret” — Opole 81 (1), 20.50 — Sportowy turniej Barborowy, 21.45 — 24 godziny, 21.55 — „Debluty”, 22.10 — „Ballada o Benkartu” — reportaż, 22.30 — Gra orkiestra kameralna Filharmonii Śląskiej, 22.50 — „Kabaret” — Opole 81 (2).

Sobota, 5 XII 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 9.00 — Sobota, 10.25 — „Zobliźnienie współczesności” — wojenny film dokumentalny, 11.00 — Program publicystyczny, 11.30 — „Nie wierze w oświecenie” — spotkanie z Wł. Szpilmanem, 12.30 — „7 anten”, 13.50 — Telewizyjny informator kulturalny, 14.20 — Gwiazdzybór — Krystyna Janda, 15.10 — „Wszystkie stworzenia duże i małe”, 16.00 — „Personel się powiększa”, 16.50 — Dziennik, 16.50 — FilMOTEKA Narodowa, Film Wojciecha Hasa — „Wspólny pokój”, 17.50 — Studio sport, 18.20 — „W muzeum literatury”, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — „Panie i panowie w komediach Fredry” — program teatralny, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Temat dnia”, 20.15 — „Do krwi ostatniej” — (3) — „Rozdroża”, 21.15 — Gwiazdy kabaretu — Piotr Fronczewski, 21.55 — Program publicystyczny, 22.25 — Dziennik, 22.40 — Krystian Zimerman.

PROGRAM II

12.30 — Rozpoczęcie programu — STUDIO 2, 12.35 — „Co słychać w Polsce” — ośrodek dla Studia 2, 13.40 — „Kameleon” — program dla dzieci, 14.10 — „Kaleidoskop Kino — Oko 15.15 — „Paranowa” — magazyn K. Janczeja i K. Putramenta, 15.45 — Transmisja Val d'Isere — slalom gigant mężczyzn, 16.15 — „Katastrofa za rogiem”, 17.15 — Ryszard Wójcik przedstawia — Jan Naczelny redaktorzy odpowiadają — Jan Paweł Gawiłk, 17.45 — „Stawka wiek-sza niż życie”, 19.00 — Wrocławski Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Jacek Snop-turkiel pomysłów, 21.30 — „Smarkacz” — dramat obyczajowy prod. ang., 23.30 — Dziennik.

Niedziela, 6 XII 1981 r.

6.10 — Techn. Rolnicze, 7.10 — „Wie-dza nasza szansa”, 1.30 — Nowocześnie-

w domu i zagrodzie, 8.00 — „Tydzień”, 8.45 — Telewizjada, 9.00 — Teleranek, 10.30 — Antena, 11.00 — „Tajemnice sztuki współczesnej”, 12.00 — Dziennik, 12.45 — Telewizyjny koncert życzeń, 13.30 — Losowanie Dużego Lotka, 13.40 — Program dla dzieci, 14.35 — „Kof, mój przyjaciel”, odc. pt.: „Meksyk, kraina koi”, 15.00 — TYLKO W NIEDZIELE, 19.00 — Wieczorynka, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Temat dnia, 20.15 — „Józefina i Napoleon” — odc. 3 — „Kampania włoska”, 20.50 — Sportowa niedziela, 22.20 — TYLKO W NIEDZIELE (c. d.).

PROGRAM II

9.00 — „Partyzanckie boje” — 9.45 — Rozpoczęcie programu — STUDIO 2, 10.00 — Przeboje tygodnia, 10.30 — Teatr Telewizji „Król w kraju rozkoszy” — F. Zabłocki, 12.00 — „Antyczny świat prof. Krawczuka”, 12.45 — Tygodnik DTV, 13.15 — „Co chcę, bym zagrał?” — Klub Mieczysław Czechowicz, 13.45 — KLUB STUDIO 2, 14.15 — Gość Studia 2, 14.30 — Cykl światła — Cykl Busch Roland, 15.30 — „Zapraszamy pana, panie ministrze (Rakowski — Włoczek), 16.00 — „Samochody i ludzie” — odc. pt.: „Samochód wyrusza na wojnę”, 17.00 — Teleturniej, 17.30 — „Ballady jazzowe”, 18.00 — „Przygody z przyrodą” — „Blisko natury”, 18.30 — „Szkarłatna Hiena” — odc. IV, 19.15 — Gość Studia 2, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Międzynarodowe mistrzostwa w tenisie stołowym, 20.30 — „Zbliżenia” — magazyn filmowy, 21.00 — Lista przebojów Władysława Chęstowski-go, 21.30 — „Jutro poniedziałek”, 22.00 — „Sierżant Anderson” — odc. pt.: „Ostrzegamy wszystkie żony”.

Poniedziałek, 7 XII 1981 r.

13.30 — Techn. Rolnicze, 15.55 — NURT, 16.30 — Dziennik, 16.50 — Zwierzyńiec, 17.20 — „Artef”, 17.30 — Klinika zdrowego człowieka, 18.00 — Reportaż filmowy, 18.20 — „Wszystko o reformie”, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — Z archiwum telekina „Katarzyna”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Temat dnia, 20.15 — Teatr Telewizji: A. Mickiewicz „Dziady” — cz. III, Reż.: Jan Kulczyński, 22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

18.15 — Polskie budowy, w programie reportaż: „Komarno — finał budowy”, „Polacy w Libii”, 19.00 — Wrocław. Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Włoczek Egipski w TP”, 20.05 — „Tranzj-tem po Egipt”, 20.20 — „Od-wieczna budowlanowa” — historia egiptologicznej architektury, 20.45 — Gość wieczoru — dr Marek Marcinak, 20.55 — „Z wyspy File na Adzelka” — film

Wtorek, 8 XII 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 9.00 — Język polski, 9.55 — Program dla najmłodszych, 10.30 — Techn. Rolnicze, 12.30 — „Jak wprowadzić reformę gospodarczą”, 12.30 — Dziennik, 16.50 — „Michałki”, 17.20 — Polska Kronika Filmowa, 17.30 — Telewizja młodych CDN, 18.10 — Rolnicze rozmowy, 18.20 — „Impulsy”, 18.50 —

Dobranoc, 19.00 — Z archiwum telekina „Gubernator”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Temat dnia — „Wszystko o reformie”, 20.15 — „Szukaj wiatru” — film prod. radz, 21.35 — Listy o gospodarce, 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

17.45 — Język angielski dla zaawansowanych, 18.15 — Publicystyka społeczna na antenie „Dwójki”, 19.00 — Wrocław. Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Publicystyka społeczna na antenie „Dwójki” (c. d.), 21.50 — 24 godziny, 22.00 — Wtorek melomana.

Środa, 9 XII 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 9.00 — Chemia (kl. VII), 11.00 — Praca — Technika (kl. III), 11.55 — Fizyka (kl. VIII), 13.30 — Techn. Rolnicze, 15.55 — NURT, 16.30 — Dziennik, 16.50 — „Sezam”, 17.20 — Losowanie Małego Lotka i Express Lotka, 17.30 — „Dom i my”, 17.40 — Program publicystyczny, 18.10 — „Doktor” — nowela filmowa, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — Z archiwum telekina: „Klub profesora Tutki”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Temat dnia”, 20.15 — „Polonia Restituta” — cz. I — film prod. polskiej, 22.00 — Program publicystyczny, 22.35 — Dziennik, 22.50 — „W M-2 na sucho” — reportaż z koncertu na zanku w Lipowcu.

PROGRAM II

17.15 — Język francuski, 17.45 — „II Rzeczpospolita”, 18.15 — TV Wrocław na antenie „Dwójki”, 19.00 — Wrocław. Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — TV Wrocław na antenie „Dwójki” — e.d. 21.30 — 24 godziny, 21.40 — TV Wrocław na antenie „Dwójki” — e.d.

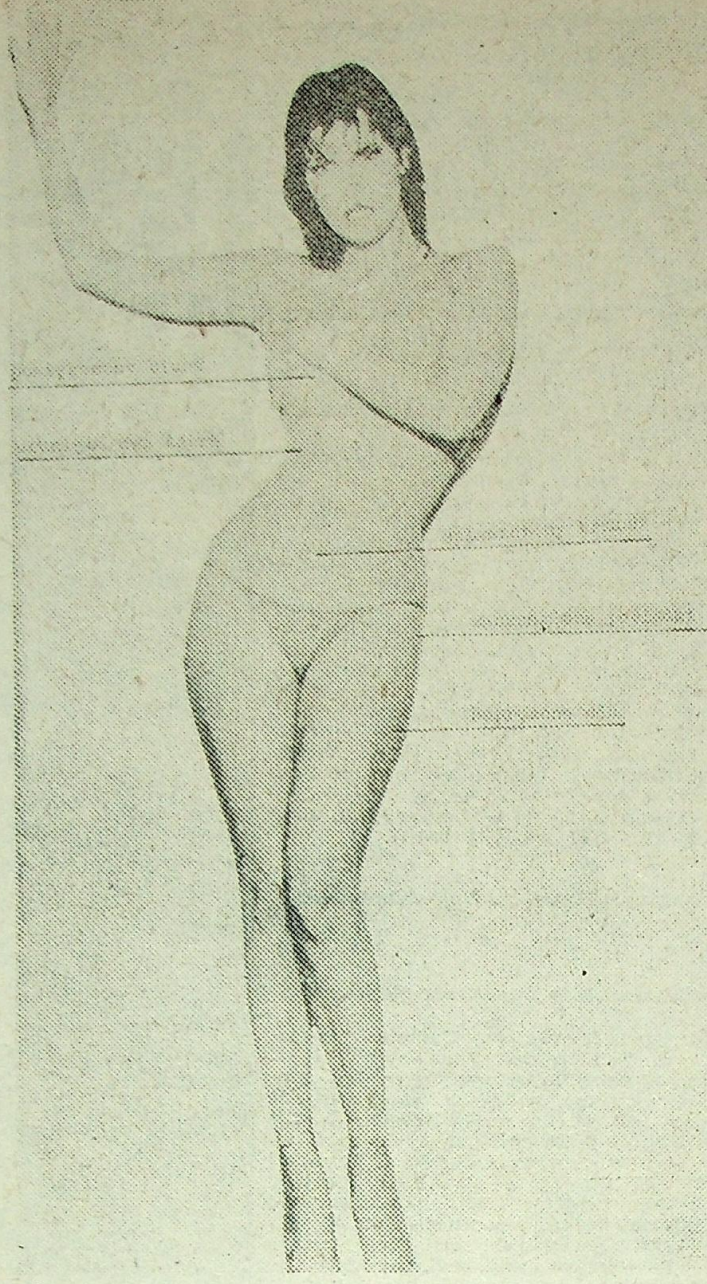
Czwartek, 10 XII 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 9.00 — Montujemy dźwięk — (kl. II), 9.55 — Juliusz Słowacki — (kl. VIII), 12.50 — Polska poezja współczesna — (kl. IV lic.), 13.30 — Techn. Rolnicze, 14.30 — Jak wprowadzić reformę gospodarczą, 16.25 — Program dnia, 16.30 — Dziennik, 16.50 — Czwartek TDC — film „Spadła z obłoków”, 17.45 — Patrol, 18.10 — Rolnicze rozmowy, 18.30 — Sonda, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — Z archiwum telekina — Klub prof. Tutki, 19.30 — Dziennik, 20.15 — „Polonia Restituta” — cz. II polskiego filmu historycznego, 22.13 — Piłkarski tutek, 22.20 — Pegaz, 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

17.45 — Język rzymski, 18.15 — Program dnia, 18.20 — Świat na małym ekranie — Trogir, 19.00 — Wrocław. Blok „Rozmaitości”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — NURT, 21.30 — 24 godziny, 21.40 — Moskiewska tyżwa — pary sportowe, 22.10 — Wieczór filmowy.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



MAJSTERSZTYK

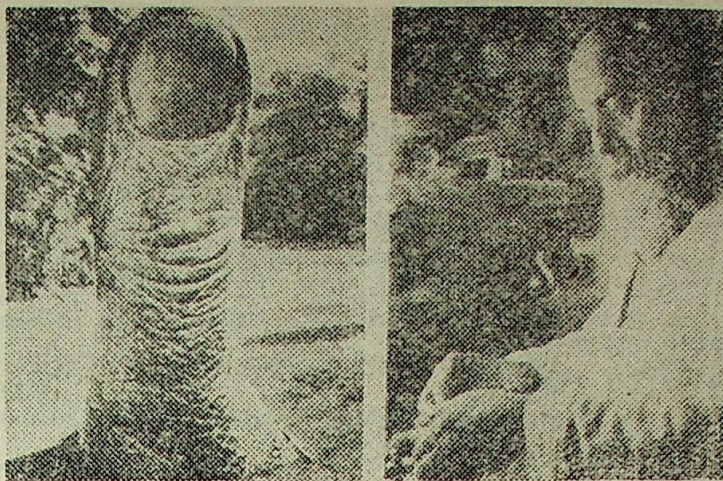
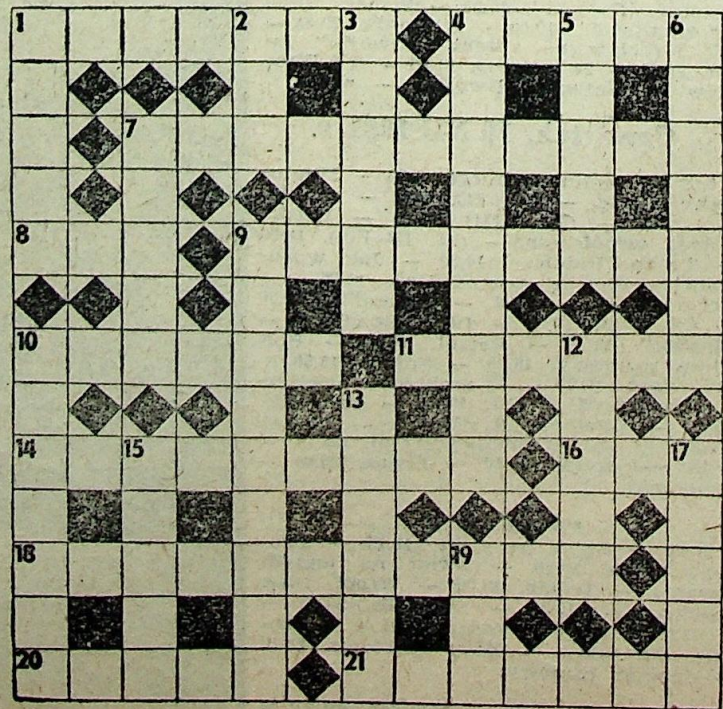
Mianem chirurgicznego majstersztyku określono efekt wielomiesięcznej pracy specjalistów chirurgii kosmetycznej, jaki zaprezentowała niedawno czytelniczka „Playboya”

STOLICA NIEDŹWIEDZI

Miasteczko Churchill w północnej Kanadzie nie bez powodu nazywane jest światową stolicą polarnych niedźwiedzi. Bywają takie okresy, że po ulicach spaceruje około 140 białych misiów, które nie zawsze zachowują się jak należy. Ostatnio do u-

OSOBLIWE HOBBY

Szczególne zainteresowanie wykazuje Makoto Hoszima z Tokio. Zbiera on mianowicie papier toaletowy. Zbiór liczy już 400 rolek z 60 krajów.



TOMCIO PALUCH

Stawia ludziom w ogrodach ogromne kciuki i jada w domu na barowym dworcowym stoliku. Eks-trawagancki i figlarny 60-letni francuski plastyk Cesar znalazł sobie schronienie niedaleko Nicei we własnoręcznie odbudowanym wiejskim domku pełnym dzieł sztuki. Nie znajdziemy tam jednak jego dzieł tworzonych ze złomu, który sam prasuje, formuje i spawa. Zobaczycie to można kosztowności i biżuterię, którą artysta wyczarowywuje z odpadków, kawałków marmuru i mineralów, a także stoliki z dworcowego bufetu w Nicei. Do jego najbardziej znanych dzieł należy 185-centymetrowa rzeźba będąca wierną kopią własnego kciuka.

ŚLUB W... KARETCE POGOTOWIA

„Podczas mojej 25-letniej praktyki miałem wiele dziwnych przypadków, ale ten był chyba najniezwyklejszy” — powiedział urzędnik stanu cywilnego z miejscowości Garsten w Austrii. Panna młoda, Polka Lidia Janas, w czasie ceremonii ślubnej leżała na noszach w karetku jadącej na sygnale do szpitala. Po prostu lada moment miała urodzić dziecko. Pan młody, Franz Bernegger, poznał swą przyszłą żonę w czasie wizyty w naszym kraju Lidia wyjechała do Austrii i tam miała po-

SPIEWAJĄCA ANNIE

Po swoich doświadczeniach jako piosenkarka w



jednym z programów rozrywkowych telewizji francuskiej, dzisiaj już prawie 50-letnia Annie Girardot, postanowiła rozpocząć nową karierę. Jej dewizą jest — „zawsze podchodzić do życia elastycznie”. Trzeba przyznać, że trzyma się jej konsekwentnie. W swoich filmach grała już taksówkarke i lekarke, królową i wieśniaczkę, kochankę i starą pannę. I zawsze wkładała w te role całe swoje umiejętności i siłę. Z takim samym samozapařenim wzięła się teraz za śpiewanie. Jeszcze w tym roku pojawi się jej pierwsza płyta długogrająca.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — pod szynami, 4 — średniowieczna pieśń wielogłosowa, 7 — podejmując jakieś przedsięwzięcie, 8 — warzywo, 9 — gra liczbowa na Śląsku, 10 — eksces, 11 — kubański przywódca, 14 — ?-71 r. p.n.e. gladiator rzymski, Trak, przywódca największego powstania niewolników w Italii (73-71), 16 — długowieczny, iglasty krzew lub drzewo, 18 — forma systemu, 20 — miasto w Olsztynie, 21 — rzeźba o wydłużonym korzeniu.

PIONOWO: 1 — narodził się, 2 — dopływ górnej Wisły, 3 — złota moneta około 8-gromowa, b.ta od III w. w pn. Indiach, 4 — małżeństwo z osobą niższego stanu, 5 — olbrzym, kolos, 6 — traba powietrzna w pd-wsch. części USA, 7 — teren, zasięg, 9 — imię, ale zdrobniale, 10 — braki, ekscesy, 22 — wielobarwny luk na niebie, 13

— krasnal, 15 — zatoka Oceanu Indyjskiego, 17 — szkło używane do wyrobu imitacji drogich kamieni, 19 — rzadził Rosja do 1917 roku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 47. POZIOMO: przekop, pedał, odpowiednik raz, prelegent, zacier, Genewa, konwenans, erg, transparent, krata, segment, PIONOWO: Piotr, kop, powiew, precedens, Dante, Łokotka Orzyć, pretensja, zakatek, efekt, fani, Niasa, grunt, EWG.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: KRYSZYNA MUSIAŁA, ul. Włodkowska 15/20, 53-072 Wrocław; BRONISŁAW KURDZIEL, ul. Jana Żółki 3/7 50-203 Wrocław; ELŻBIETA KOWALCZYK, ul. Gwiazdźista 42/6, 67-200 Głogów

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 49 czekamy do 12 grudnia br.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

■ BARAN (21 III—20 IV). Pod koniec tygodnia wzrosła szansa w załatwieniu spraw wcale dotychczas niełatwych wiec nie trać nadziei i staraj się właściwie szanse wykorzystać. Niebawem — kilkudniowy wyjazd.

■ BYK (21 IV—21 V). Wiadoma Ci sprawa z tygodnia na tydzień orzybiać będzie na znaczeniu. Pamiętaj jednak, że wraz z upływem czasu maleją szanse na jej pomyślne załatwienie. W sprawach sercowych — dość istotne spotkanie — czasem warto powiedzieć mniej niż za dużo, a później żałować.

■ BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI). Spotkanie o którym tyle myślałeś przebiegnie bez rewelacji, mimo oczekiwanej radości i dobrego oświeżenia. Nie szukaj rozwiązań i rad tam, gdzie ich nigdy nie otrzymasz. Sprawy rodzinne zaczynają mocno kuleć. Jeszcze czas, by wszystko naprawić, ale pierwszy krok należy do Ciebie.

■ RAK (22 VI—22 VII). W tej chwili naprawdę nie ma czasu, by wyczynać jakiegokolwiek spory. Lepiej ustąpić, zanim małe nieporozumienie rozrośnie się do wielkiego problemu. W kłopotach liczy na Skorpiona. Czy nie zauważasz, że od jakiegoś czasu czujesz obecność stałe się dla Ciebie niezbędna?

■ LEW (23 VII—23 VIII). Czy nie wiesz, że trwasz w bezsensownym uporze. W tym sporze przegrywasz punkt po punkcie. Jeżeli się nie wycofasz, możesz stracić wszystko, a chyba — wbrew pozorom — wcale tego nie chcesz... W sprawach rodzinnych potrzebny będzie kilkudniowy wyjazd. Nie wahać się ani chwili, o Twoja obecność będzie nieodzowna.

■ PANNA (23 VIII—22 IX). W tym czasie wynikiem kilku nowych, dość trudnych do rozwiązania spraw. Ale przy odrobinie dobrej woli i wykrzesaniu z siebie choć szczypty energii, wszystko zakończy się pomyślnie. Rada Bliźniat może okazać się bardzo skuteczna. Warto cnyoa byłoby pomysł o rewanżu?...

■ WAGA (23 IX—23 X). Nie będzie to łatwy dla Ciebie tydzień. Spietzenie spraw zawodowych wymagać będzie niemal całkowitej rezygnacji z życia osobistego. Mimo braku czasu nie możesz jednak zapominać o kims bardzo Ci bliskim, zwłaszcza ze sytuacja zmusi Cię do wyjaśnienia.

■ SKORPION (24 X—22 XI). Zapowiada się dosyć dobra atmosfera rodzinnie-domowa, choć nie zabraknie kłopotliwych problemów. Twoja rada i pomysłowość okaza się przy tej okazji skuteczne. W pracy nieco komplikacji.

■ STRZELEC (23 XI—22 XII). Twoja pewność siebie poczytywana jest przez niektórych za zarozumiałość, a to peszy kogoś, kto zaczyna Cię darzyć uczuciem. Pamiętaj, że świat jest pełen intryg i tylko taktownym, ale i konsekwentnym postępowaniem możesz do siebie przekonać bliska Ci osobę.

■ KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Pozornie nic nie znacząca sytuacja stanie się początkiem sprawy, której warto będzie poświęcić jak największą uwagę. Najwyższy czas zakończyć flirt, który zaczyna być meczacy dla obu stron. Jeszcze nie pora na załatwienie leżacej Ci na sercu sprawy — mści się teraz zlekceważenie dobrej okazji.

■ WODNIK (21 I—20 II). Doprowadzasz do sytuacji dwuznacznej, a potem dźwisz się żalowi i rozgoryczeniu drugiej strony? Chyba nadeszła już pora na otwarte pozostawienie sprawy, a wtedy rozwiązanie sprawy przewidzie już samo. Pamiętaj, że wszyskiego jednocześnie mieć nie można.

■ RYBY (21 II—20 III). Przyczyniasz się do powstawania domowych konfliktów, a głośno mówisz o czystym sumieniu! Oszukiwaniem siebie niczego nie zmienisz. W tym tygodniu musisz wreszcie zdobyć się na szczerą rozmowę. Nie będzie to wprawdzie łatwie, ale przysiąż Bliźniat wiele może Ci pomóc. Warto więc poprosić o radę.